

WSPOMNIENIA BOLESŁAWA JOZEFA BIEGI

Dyktowane na taśmie w latach 1973-75 w Chicago

(redagowane przez syna Bolesława Krzysztofa Biega - w 1995-2003r.)

=====

Część 2 - Kijów

VI - ŻYCIE W KIJOWIE 1916

W Kijowie na początek wszystko było dla mnie nowe. Był to pierwszy mój wyjazd poza obręb Galicji. Na początek na tym nowym terenie w Kijowie dobrze mi szło. Nie byłem zupełnie zgubiony bo już w ostatnich miesiącach we Lwowie studiowałem język rosyjski. Coprawdę w Kijowie w owym czasie mówione też innymi językami. Jestem w nowym mieście i w nowym kraju, w Rosji. To Ukraina, ale Ukraina też Rosja. Wszystko co mnie otacza jest obce i nowe, toteż ten okres jest bardzo ważny w moim rozwoju ponieważ poznaję nowe życie i nowe obyczaje. Też zaczyna się okres mojego usamodzielnienia, pod względem duchowym, intelektualnym i też pod względem materialnym. Usamodzielnienie się następuje etapami, jednak zachodzi dość szybko i w sposób zdecydowany.

Zacniemy jednak od tego jaka jest w tej chwili sytuacja. Przyjazd do Kijowa nastąpił w jesieni 1915 roku. Ofensywa austriacko-niemiecka, która nas wyparła ze Lwowa, została zatrzymana na linii rzek Zbrucz i Stochód. Jesteśmy więc daleko poza pasem frontowym. Znajdujemy się w atmosferze można powiedzieć życia normalnego. Nie ma żadnych ograniczeń, żadnych trudności z wyżywieniem, nie ma trudności w nabyciu tych czy innych przedmiotów pierwszej potrzeby. Ci wśród których się znajdujemy prowadzą normalne życie. Jak dotąd wojna nie dała się tam we znaki; wszystko funkcjonuje - szkoły - urzędy - koleje - poczta. Uniwersytet jest czynny. Ja też na uniwersytet wstępuję, na wydział prawa. Młodzież akademicka była umundurowana jak wszyscy w Rosji. Mundury jednak nosili tak pół na pół, spodnie mundurowe, kamizelka nie mundurowa. Czapkę, jednak, każdy miał, a czapka akademicka wydziału prawa każdego uniwersytetu rosyjskiego była maciejówka granatowa z jasniejszym niebieskim otokiem.

Kijów robi na mnie osobliwe wrażenie, dlatego że, nie dość że jestem w kraju dla siebie obcym, ale nie czuję się tam zupełnie obcym, ponieważ w Kijowie jest atmosfera, w dużej mierze, polska. Kijów jest dużym środowiskiem, skupiskiem, tamtejszych Polaków. Jest duży polski dziennik, "Dziennik Kijowski", jest filia Banku Warszawskiego, jest też teatr polski i są lokale i kawiarnie polskie. Na ulicy słyszy się dość często język polski, a w niektórych lokalach mówi się wyłącznie po polsku. Przypominam sobie o dużej kawiarni "France Soirée" w której cały personel, prawie cała publiczność mówiła po polsku, chociaż tam też przychodzili oficerowie

rosyjscy i ukraińscy. Tam też człowiek czuje się zupełnie jak u siebie w domu. Przed rozbiorem Ukraina była terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. W dużej mierze polskość, zarówno materialna i duchowa, się utrzymała. Ośrodkami polskości są duże majątki, jak na przykład Białe Cerkiewszczyzna i dalej na północy Antoniny Potockich i posiadłości Branickich. Ale też jest dużo mniejszych majątków i gorzelni i cukrowni w rękach polskich a większość personelu w tych obiektach jest polska. Więc rozsiadane są skupiska w koło których życie polskie się zorganizowało i utrzymuje się. Poza wielkim środowiskiem polskim w Kijowie, są też w innych miastach a przede wszystkim w Zytomierzu i Winnicy. W tych miastach skupisko polskie jest reprezentowane przez inteligencję, adwokatów, lekarzy i ludność innych wolnych zawodów.

Cały terytorium polski teraz znajduje się pod okupacją koalicji niemiecko-austriackiej. Nie tylko zajęli ponownie całą Galicję ale także Królestwo Polskie wraz z Warszawą. W związku z tym, na Ukrainie znajduje się teraz masowe uchodźstwo, wielotysięczna masa uciekinierów, którzy opuścili swoje domostwa przed naporem armii niemiecko-austriackich. To wszystko się zgromadziło na Ukrainie i wymaga pewnej opieki, którą dostają od instytucji, które prace charytatywne pomocy materialnej, organizacji szkolnictwa, przytułków czy szpitalnictwa organizują. Cała ta praca znajduje się w rękach trzech organizacji polskich.

Centralną organizacją był Centralny Komitet Obywatelski, C.K.O., który powstał jeszcze w Warszawie na samym początku wojny, kiedy już pierwsza fala uchodźców ruszyła na wschód. Wtedy było jasne że w dalszym ciągu w razie dalszego cofania się frontu i wojsk rosyjskich, fala ta znacznie wzrośnie i pomyślano już wtedy o opiece nad nią. Na czele Centralnego Komitetu Obywatelskiego stanął Władysław Grabski. Jak nazwa wskazuje, był to komitet obywatelski, który tak samorzutnie powstał i nie miał specjalnie żadnych zrębów organizacyjnych. Organizacja ta rozpoczęła swoją działalność przez zawarcie z władzami rosyjskimi pewnych porozumień, które dały podstawę do statutu tej organizacji. Już w czasie wojny powstawały różne organizacje obywatelskie w Rosji w służbie dla pomocy armii i państwa w prowadzeniu wojny. C.K.O. taki sam statut uzyskał; mianowicie dano mu uprawnienia takie jak i tym innym organizacjom, na rejestrowanie obywateli, na wystawienie legitymacji które służyły za dokumenty podróży i przepustki. Co było bardzo ważne to że rząd rosyjski przyszedł też z pomocą materialną.

Budżet Centralnego Komitetu Obywatelskiego był oparty o subwencje państwowe. Fundusze były wpłacane tej organizacji według zatwierdzonego budżetu. Komitet temi funduszami rozporządzał, a oprócz ścisłego rozliczenia i przedstawienia rachunków, Rosjanie to organizacji polskiej nosa nie wtykali. Z początku Zarząd Główny Komitetu był w Warszawie, po ewakuacji usadowił się w Moskwie. Teren został podzielony na okręgi. Na czele Okręgu mianowano pełnomocników okręgowych, którzy byli płatnymi urzędnikami C.K.O. Oni organizowali biura i prowadzili je. Przy pomocy płatnych urzędników szła cała praca, więc była to organizacja która opierała się nie na składkach publicznych, lecz na funduszach państwowych rosyjskich.

Drugą organizacją o opodobnych celach i o względnie podobnym charakterem, było Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny. Sama nazwa wskazuje cel tej organizacji. Powstała ona samorzutnie na Ukrainie z woli polskiego społeczeństwa. Więc była oparta o status stowarzyszenia. Byli członkowie którzy płacili składki, był zarząd wybrany przez Walne Zgromadzenie. Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny miało cel wytknięty na pomoc ofiarom wojny, tak samo jak C.K.O., ale będąc organizacją społeczną niezależną, dało szerszą podstawę do zorganizowania społeczeństwa polskiego na terytorium Rosji dla celów czysto polskich, między innymi i dla celów politycznych i walki o niepodległość. Rada organizacji wybrała Zarząd Centralny, który kierował całością tej organizacji i jako swoją siedzibę wybrał Kijów. Prezesem tej organizacji był Joachim Bartoszewicz, a sekretarzem generalnym mecenas Stanisław Zieliński. Obaj bardo wybitni i zasłużeni działacze polityczni i społeczni Ruchu Wszechpolskiego, bo trudno tam mówić o Stronnictwie Narodowo-Demokratycznym. Obaj byli wybitnymi przewodcami tego ruchu na Ukrainie. Obaj byli czynnie zaangażowani w "Dzienniku Kijowskim", co jest ważne bo ten organ tworzył opinię publiczną. Pan Bartoszewicz, zdaje mi się, był nawet naczelnym redaktorem tego dziennika.

Trzecią organizacją opieki nad wychodźstwem był Lwowski Komitet Ratunkowy, który też miał swoją siedzibę w Kijowie. Lwowski Komitet Ratunkowy miał swój początek w planach kiedy szykowano się do ewakuacji w rozmowach z władzami rosyjskimi jeszcze we Lwowie. Na czele Komitetu stał profesor Stanisław Grabski, w nim byli też mój ojciec i inni wybitni przedstawiciele ze Lwowa. Komitet Lwowski nie miał żadnych oddziałów na prowincji, działalność była skupiona w Kijowie. Miał swoje biuro w dużym wynajętym dwu pokojowym mieszkaniu na pierwszym piętrze. W poczekalni jest zawsze pełno, na schodach też. Zajmował się przedewszystkiem opieką dla wygnanców z Galicji, którzy są obywatelami Austrii, kraju w stanie wojennym z Rosją. Uchodźcy z Królestwa są obywatelami rosyjskimi i dostają pomoc przedewszystkiem od Centralnego Komitetu Opieki. Zajmuje się rejestracją tego uchodźstwa z Galicji, wydaniem legitymacji i udzielenie pomocy materialnej, zapomóg. Przystąpiono też do zorganizowania żłobków a nawet, gdy w Kijowie zapanował tyfus, zorganizowano też mały szpitalik. Wymagają oni również opieki prawnej. Są wśród nas w komitecie adwokaci, ale ci nie mają prawa wykonywania swego zawodu, więc nawiązują stosunki z miejscowymi adwokatami i w ten sposób mogą wysłużyć tym ludziom pewną pomoc.

Ja osobiście mając lat dziewiętnaście dostałem pierwszą płatną posadę w biurze tego Komitetu Lwowskiego. Był to mój pierwszy krok do usamodzielnienia się materialnego, ponieważ z chwilą gdy dostałem płatne zajęcie, przestałem się sięgać do kieszeni ojca na wszystkie wydatki. Co mogłem sam opłacić, to już robiłem. To zajęcie biurowe znalazłem w sekcji finansowej, którą kierował dyrektor lwowskiego banku, zdaje mi się że to był Milewski. Pod jego kierownictwem przeszedłem pewne przeszkolenie w zpoznanie się z operacjami finansowymi, z kontrolą i opanowaniem buchalterii.

Po trzech miesiącach pobytu w Kijowie, Komitet Lwowski urządził wspólną Wigilię dla wszystkich rodzin pracowników komitetu w tymże lokalu. Była to bardzo przyjemna uroczystość. To że tradycyjne święto rodzinne Boże Narodzenie mogliśmy spędzić razem przyczyniło się w dużej mierze do zaciśnienia węzłów przyjaźni pomiędzy ludźmi którzy znaleźli się na wygnaniu. Wspominam to, gdyż istotnie nasze wspólne pożycie nabrało coraz bardziej charakteru życia zbiorowego a nie tylko w oderwaniu jak to jest gorzki los wygnańców.

Wiele więzów przyjaznych pomiędzy nami nawiązało, tak że przestaliśmy się czuć zupełnie obco, a coraz więcej zaczęliśmy żyć życiem wspólnym. Oczywiście przyjaźnie nie są masowe, każdy znajduje jakieś swoje kółko, jakieś swoje osobiste zainteresowania. My -- ojciec, mój brat Staszek i ja -- urządziliśmy się w ten sposób, że dzieliśmy wynajęte mieszkanie z rodziną profesora Grabskiego. Profesor Grabski ma liczniejszą rodzinę -- są tutaj dwie jego córki dorastające, jest dwoje jeszcze dzieci, Janka i Zbyszek. Są dwie dorastające panienki, więc stosunki ułożyły się normalnie. Ja wszedłem do tego grona, poprostu zostałem przyjęty jako starszy brat ich. Starsza, Ella, jest bardzo serdeczna, zawsze trochę zaniedbana, zajmuje się młodszym rodzeństwem. Młodsza, Lila, trochę bardziej kobieca, trochę kokietka, doskonale ubrana i uczesana, trochę z nią flirtował mój brat. Ojciec z profesorem i profesorową są w najbliższych stosunkach.

Więc życie nam się układa nieźle. Ojciec ma swoje ujście, ma przyjaciół swoich politycznych, ma swoje zainteresowania. Mój brat chwilowo wyjeżdża. Komitet Lwowski zainteresował się stosunkami na Syberii, są tam liczni jeńcy wojenni z Galicji którzy wymagają jakiejś opieki. Staszek z jednym z młodych ludzi ze Lwowa z nim zaprzyjaźniony zostają wysłani na zbadanie sytuacji tam. Jadą aż do Irkucka i ich nie ma przez dłuższy czas. Nie wiem jakie są wyniki ich misji bo w międzyczasie moja sytuacja się znacznie zmieni. Ja ciągle pracuję w Lwowskim Komitecie w biurze finansowym, jednakowoż to mnie nie zadawała. Jestem dwa lata po maturze i już za dwa miesiące będę miał lat dwadzieście, a zdaje mi się że mój rozwój intelektualny jest trochę szerszy niż większości dwudziestoltnich. Mam szersze zainteresowania i mam ambicje. Poprostu mam potrzebę zaspokojenia swoich potrzeb duchowych. Więc szukam nowego towarzystwa. Zaczynam poznawać miejscowych równieśników i wśród nich wyszukać nowych przyjaciół. Jak już zaznaczyłem, życie w Kijowie jeszcze toczy się normalnie, uniwersytet, szkoły, wszystko funkcjonuje.

Na świecie dzieją się wielkie rzeczy a tutaj też się rozwija walka pomiędzy prądami i obozami politycznymi. Legiony po stronie niemieckiej nie dostały rekruta jak tego się spodziewano. Następują konflikty i komplikacje polityczne. Piłsudski zostaje aresztowany i osadzony w twierdzy w Magdeburgu. Legiony są internowane w Szczypornie. Na kijowszczyźnie jeszcze spokojnie, jest to dopiero 1916; ale na terenie rosyjskim, zwłaszcza w Piotrogradzie, jak wtedy przezwano St.Petersburg, zaczyna się wrzeć. U dworu wpływy niemieckie rosną, jest ta sprawa Rasputina. Liberalowie się buntują, wszystko zaczyna się przybierać formę wewnętrznego

konfliktu, który zrobił się coraz groźniejszy.

Na terenie Kijowskiego uniwersytetu jest organizacja studencka pod nazwą "Polonia" do której wchodzę. Tam znajduję moich nowych przyjaciół, tam wytwarzają się nowe warunki pracy. Polonia jest kierowana przez normalne władze stowarzyszenia, pochodzące z wyborów. Prezesem tej organizacji jest człowiek pochodzący z Warszawy, Bogdan Domosławski. Zaczynam żyć tym wspólnym życiem akademickim, tym samym zaczynamy naszą pracę organizacyjną. Różne są prądy na terenie Ukrainy. Są zwolennicy naszego programu, są też i jego przeciwnicy, są też ludzie społecznie bardzo wyrobieni ale politycznie nie zaangażowani. Każdy dba o swoje wpływy, no i my też walczymy o nasze wpływy w "Polonii". Walka ta jest tak jak normalnie w życiu, zbieramy się, omawiamy zagadnienia takie czy inne, zajmujemy się przede wszystkim sprawą polską, która jest najważniejszym przedmiotem naszych trosk i zainteresowań. Wśród nowych moich przyjaciół znajduję kilku bardzo bliskich. Są bracie Drzymałowscy, Stanisław i Jerzy. Jerzy jest w wojsku rosyjskim ale bierze udział w naszym życiu. Jest także z Warszawy Bolesław Rutkowski; jest ze Lwowa Stanisław Sedlaczek który jest też harcmistrzem. Są też miejscowi członkowie Konstanty Skrzyński i Józef Kuszel. Z Warszawy jest też dużo od nas starszy Waław Niklewicz, młodszy brat dyrektora "Gazety Warszawskiej", osobistego przyjaciela Romana Dmowskiego.

Zgromadzamy się tu i tam na nasze dyskusje. Poważnym ośrodkiem naszej codziennej pracy jest stolówka akademicka przy ulicy Rejtarskiej. Była ona porządnie urządzona, zdaje mi się że korzystała trochę z subwencji tych towarzystw opiekujących wygnancami. Tam się zbieramy o rozmaitych porach dnia prawie codziennie. Kiedy mnie bliżej poznano, widocznie odpowiadałem zarówno swoim wyrobieniem osobistym, jak i temperamentem, także po krótkim czasie zostałem z nimi związany z nimi ściślej bo zostałem wciągnięty do tajnej politycznej organizacji "Zet". Więc wchodzę do czynnego życia politycznego na własny rachunek zupełnie niezależny od tego co się dzieje koło mojego ojca.

Chcę tutaj wyjaśnić co to był "Zet". To była tajna organizacja polityczna, myśmy wszyscy byli zaprzysiężeni; każdy nowo przyjęty członek składał uroczyste pryzreczenie według ustalonej rotacji przysięgi, z jednej strony zachowania kompletnej tajemnicy o organizacji i o jej działalności, a z drugiej strony uczciwego służenia idei jaką była walka o niepodległość Polski. Była to organizacja trzy stopniowa. Na najniższym szczeblu była organizacja młodzieży gimnazjalnej która się nazywała "Pet". Członkowie "Zetu" normalnie, po pewnym czasie w miarę zasług i wyrobienia byli przyjmowani na wyższy stopień organizacyjny do tak zwanego Koła Braterskiego. Ta organizacja miała powiązanie z inną tajną organizacją zwaną "Liga". "Liga" miała duże znaczenie, była szeroko rozpowszechnioną polityczną organizacją kierunku wszechpolskiego. Przez "Ligę" przeszli wszyscy ważniejsi przywódcy, czy współpracownicy polityczni, zarówno Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, jak i innych stronnictw. Naprzykład członkiem "Ligy" był także przywódca Stronnictwa Ludowego Wincenty Witos. Otóż "Liga" kierowała życiem zbiorowym politycznym

polskim na terenie Rosji i także na Ukrainie. Członkami "Ligy" byli preses i sekretarz Centrali Polskiej Pomocy Ofiarom Wojny, Joachim Bartoszewicz i Stanisław Zieliński. Historia "Ligy", która po wojnie została ujawniona, tak jak i "Zet" został ujawniony, została opracowana i opublikowana przez Stanisława Kozickiego w Warszawie. Kto chciałby bliżej zapoznać się z "Ligą", powinien sobie znaleźć tę książkę. Znajdzie też na łamach tej książki także nazwisko mojego ojca.

Kiedy ja zostałem przyjęty do "Zetu", ja nic nie wiedziałem o "Lidze", natomiast ci którzy byli w zarządzie "Ligy" napewno wszystko wiedzieli o "Zecie". Więc mój ojciec prawdopodobnie wiedział o tym, że ja zostałem przyjęty do tej organizacji i był prawdopodobnie z tego rad, ale nie dawał po sobie poznać. Ale wypuścił mnie z pod swoich skrzydeł, tak jak ja zostałem przez niego wychowany, będąc dopuszczony do towarzystwa jego bliskich przyjaciół i współpracowników na terenie Sokoła i w środowisku "Lwowskiego Słowa". Dzięki tym znajomościom, dzięki przysłuchiwaniu się dyskusjom i biorąc nieraz w tych dyskusjach głos, znalazłem swoje wykształcenie, swoje wyrobienie polityczne poza czysto teoretycznym przez lekturę. Ojciec więc był pewnie rad, że poszedłem w jego ślady i że znalazłem się zupełnie normalnie wśród członków obozu politycznego, który był przeważającym obozem politycznym w Polsce który służył tej idei.

Ojciec pozostał moim przyjacielem, tak jak zawsze był ze mną raczej więcej przyjacielem aniżeli czysto tylko wychowawcą. W roli swojej jak ojca, trzymał mnie nieraz i dość mocno w dyscyplinie, ale zawsze służył mnie radą i poradą i jego stosunki ze mną od czasu mojego stałego przyjazdu do Lwowa, kiedy miałem lat czternaście, były bardzo przyjacielskie. Wspominam z wdzięcznością i wielkim szacunkiem ten stosunek ojca do mnie. Chcę tutaj powiedzieć, że starałem się pójść jego śladami i zawsze starałem się traktować mojego syna jako przyjaciela a nie tylko jako syna.

W tymże czasie nastąpiła zmiana w moim zajęciu zarobkowym, w moim statucie wśród społeczeństwa. Mianowicie zostałem przyjęty do biur centralnych będących w Kijowie, które zgrupowały koło siebie wszystkie rozsiane po kraju polskie towarzystwa opieki i pomocy ofiarom wojny. Kierownicy Joachim Bartoszewicz i Stanisław Zieliński potrzebowali dodatkowych ludzi do pracy. Ponieważ byłem wtedy już pasowanym na politycznego rycerza i byłem członkiem politycznej organizacji, chętnie mnie wzięli. Jest to ostatni etap mojej emancypacji, mojego usamodzielnienia się. Z tą chwilą w ogóle przestałem korzystać z kieszeni ojca ponieważ wynagrodzenie tam pozwalało na opędzanie wszystkich swoich kłopotów. Z chwilą kiedy wszedłem do tamtego biura uniezależniłem się kompletnie materialnie i od tej chwili do końca życia mego ojca ten stosunek mojej niezależności zarówno politycznej jak i materialnej został utrzymany.

Organizacje te były z jednej strony stowarzyszeniami kierującymi się swoimi statutami. Ale równocześnie korzystały z budżetu rządowego ustalonego dla niesienia pomocy wysiedleńcom, więc musiały prowadzić pracę dość rygorystycznie żeby wyrachować się z tych subwencji rządowych. Ale równocześnie te organizacje

prowadziły pewne prace dla organizowania społeczeństwa polskiego, zarówno pod względem politycznym jak również pod względem fachowym. Więc ścierały się rozmaite prądy, zarówno w zarządzie centrali jak i w terenie w poszczególnych organizacjach. Bywały w centrali konflikty pomiędzy prezesem i sekretarzem, te same konflikty bywały w organizacjach terenowych.

Żeby te sprawy jakoś załatwić powołano czterech delegatów objazdowych. Jednym był Zygmunt Berezowski, drugim Konstanty Skrzyński, trzecim Józef Kusza a czwartym ja. Troszeczkę mnie to jakgdyby pogłaskało, że taką poważną robotę mnie w tym młodym wieku, mając lat dwadzieście, powierzono. Jakkolwiek wyrobienie miałem prawdopodobnie lepsze od innych i to zostało pod uwagę wzięte, ale ta praca stała się dla mnie pewną szkołą życiową, że musiałem spełniać poważne funkcje z taktem, no i skorzystałem w tym że mogłem ludzi poznać i czegoś się nauczyć. Wszędzie byłem przyjmowany chętnie, z pewnym lekkim szacunkiem jakim takiemu delegatowi się należało. Wyszło, muszę to powiedzieć bez zarzutu, nie miałem żadnych trudności. Było to dla mnie wielką szkołą życiową, że nauczyłem się jak w takich wypadkach występować, jak tam pewne konflikty wewnętrzne starać się ułagodzić, i jednocześnie skontrolować kwestie rachunkowe, nie raniąc niczyjego, nieczyjej ambicji. Nauczyło mnie postępowanie z ludźmi, co też dało możliwości poznanie nowych ludzi, uczenie się od nich wiele, co też, powiedzieć muszę z pewnym zadowoleniem, wyszło na wielką korzyść w mojej pracy, to do której byłem powołany dawało dobre rezultaty.

Przy tej pracy zwiedziłem i poznałem ciekawy i piękny kraj, bo poznałem podolskie jary, poznałem step, których nie będę opisywał, bo to Henryk Sienkiewicz już pięknie w "Z Ogniem i Mieczem" opisywał. Zwiedziłem cały kraj, objechałem Ukrainę po lewym brzegu Dniepru i po prawym. Na Wołyniu i na Podolu sięgnąłem tak daleko, ale nie byłem nigdy w Kamieńcu Podolskim. Ale dalej na wschód zawadziłem o Nierzyń i o Połtawę. Też byłem w Charkowie i nawet na trzy dni w Odessie. Więc poznałem kraj wzdłuż i wszerz, co potem mnie posłyżyło gdy znalazłem się w armii Generała Hallera. Przy tej okazji poznałem też wiele dworów ziemianskich i przyjemnych poważnych ludzi i wtedy jeszcze nie szarpnięty wojną przyglądałem się temu bogactwu i dobrobytowi jaki na tamym terenie panował.

Trudno, wszystko to poszło ofiarą wojny, ruiny rewolucji bolszewickiej. Ja jednak czuję się bardzo szczęśliwy, że miałem możliwość obejrzyć, popartrzeć i pożyć chwilę przy tych ludziach i zobaczyć tą naszą wiekową kulturę. Ja pragnę wielkiego szczęścia Polski ściśle etnograficznej; życzyłbym sobie żeby następne pokolenia żyły w Polsce niepodległej, nie zależnej od przewrotnego Kremla. Ale równocześnie pragnę, ażeby nasi sąsiedzi także zrozumieli że mamy wspólne tradycje i nie tylko ich apetyty się liczą, ale też i nasze prawa się liczą.

Wszelkie dzisiaj propagowane towarzystwa przyjaźni polsko-sowieckiej to są wielkie oszustwo. Nie ma przyjaźni, istnieje tylko zachłanny, nigdy nie nasycony, imperializm rosyjski. Nie sowiecki, rosyjski. Przecież jeszcze za mojego życia pamiętam że słowo Polska było wyklete. Ja mam wielki szacunek dla narodu

rosyjskiego, dla kultury, literatury; ale mam wstręt do imperializmu rosyjskiego. Dzisiejsza Unia Sowiecka oparta jest na wszystkich dawnych tradycjach. W ich programie jest tylko jedna Wielka Rosja. Wszystko inne się nie liczy - tak było za moich lat dziecińczych, tak było w wieku mojego dojrzewania, który teraz opisuję, kiedy przyszła Rewolucja. I wtedy też nigdy się nie zdecydowali jasno powiedzieć "nie mamy żadnych pretensji do ziem polskich". Ta zachłanność rosyjska tkwi wszędzie gdzie łapa rosyjska swój wpływ ma. Dlatego jest tak trudne to porozumienie dzisiaj z Ukraincami, czy Białorusinami, oraz z naszymi od prawie tysiąc lat przyjaciółmi Litwinami.

Wracam teraz, po tej wstawce, do opisywania mojego życia. Chcę parę słów powiedzieć o Harcerstwie. Pierwsze przejawy harcerstwa na terenie Kijowa okazały się jakieś dwa lata przed moim przyjazdem na terenie dwóch prywatnych szkół polskich. Był gimnazjum męski Naumenki. Był też żeński zakład prywatny Pelkatkowiczowej. Oczywiście, język urzędowy był rosyjski, wszystkie wykłady były po rosyjsku. W tym małym środowisku polskiej młodzieży doszły jakieś wiadomości o harcerstwie z Warszawy. Tam też wszedł mój przyjaciel Sedlaczek i znalazł chętnych przyjaciół i zaczął coś organizować. Wiele nie mogę powiedzieć o tych początkach, bo to się działo przed moim przyjazdem..

Nasza organizacja, ta w której teraz pracowałem, teraz przyszła z pewną pomocą. Otóż w lecie 1916 roku zorganizowano obóz letni na podmiejskich terenach Kijowa, na tak zwanych baczach. Jest wojna, więc te bache są przeważnie puste. Wynajęto dwie duże puste bache, urządzono tam spanie i kuchnię. Sprowadzono tam trochę młodzieży z tych dwóch prywatnych szkół polskich - miejscowych bogatszych Polaków - i dużo też młodzieży z wysiedleńców, czy z Królestwa czy Galicji. Zgromadzono tam młodzież i zrobiono skautowe, harcerskie obozowisko. Ja wziąłem w tym czynny udział. Byłem w Centrali, więc pomogłem w organizacji i sfinansowaniu tego. Też brałem czynny udział w tym do którego byłem znakomicie przygotowany po kursach w Skole i po moich doświadczeniach lwowskich. Mianowicie objąłem kierownictwo wychowania fizycznego i też organizowałem gawędy przy ognisku, i.t.d.

Nie mieszkałem tam stale, ponieważ zajęty byłem swoją pracą w Kijowie, ale dojazd był łatwy bo tramwajem. Więc kierownictwo wychowania fizycznego objąłem ja i przeprowadziłem według nowego systemu przyprowadzonego przez Sokół do Lwowa ze Sztokholmu. Przez to przyczyniłem się do dobrego szkolenia tej młodzieży w wieku 15-cie, 16-cie obu płci. Nauczyłem ich, zdaje mi się, dość dużo. Zdarzyła się okazja, jakaś tam uroczystość, z programem występów. Do programu włączono pokaz mojej pracy. Wybrałem lepszych dziewcząt i chłopców i wystąpiłem tam ze swoim zastępem ćwiczebnym. Przyjęto to było z entuzjazmem. Wszystko co nowe, co polskie, wtedy na Ukrainie grało bardzo mocno. Podaję to jako przykład wyniku pewnego wysiłku organizacyjnego w życie publicznym polskim na terenie Kijowa w roku 1916.

Chcę tutaj wyjaśnić coś o organizacji w której pracuję. Rada Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny była wybierana i wykonuje prace dla wszystkich rozsianych po kraju organizacji. Na terenie Rady ujawniają się pewne sprzeczne ze sobą, walczące poglądy politycznie. Ponieważ działamy teraz jesteśmy w okresie gdzie zaczęliśmy walczyć na terenie międzynarodowym, wnieśliśmy sprawę polską w którym pewne różnice poglądów wyłaniają się. Toteż w naszym środowisku te same kierunki działają.

Prezesem jest Joachim Bartoszewicz, sekretarzem Stanisław Zieliński. Do rady też wchodzi cały szereg ludzi wybranych przez członków z prowincjonalnych miejscowości. Z Winnicy jest pan Ołtarzewski a z Żytomierza Roman Knol. Do organizacji też wchodzi ludzie innych poglądów, patrzący na Moskwę - nie moskiewską Moskwę, lecz polską grupę w tej liberalnej ówczesnej Moskwie która też działa w Piotrogradzie (St. Petersburg). Więc vice-prezes Baraniecki, miejscowy potentat polityczny i w terenie pan Chorwat. Też wchodzi inny mniej zdecydowany, ale społecznie uświadomieni, chcący lub nie-zupełnie chcący z nami współpracować. Między innymi był Zdzisław Grocholski i jego niesłychanie energiczna małżonka, obydwójce bardzo wysocy, on prawie dwa metry, ona nie wiele niższa - Szymańska z domu. Jeszcze obywatel z majątkiem pod Białej Cerkwi Chojecki. Na jakieś pertraktacje profesor Grabski do Chojeckiego pojechał i mnie zabrał ze sobą. Tam poznałem miłą jego córeczkę Marysia, bardzo ciekawy typ, taka Sienkiewiczowska Basia.

Prądy te się ścierają, ale prym wiedzie tutaj ruch wszech-polski, to znaczy my, bo ja siebie już zaliczam, bo jak już opowiadałem, zostałem tam przyjęty i pasowany na rycerza. Jednak te kotrowskie rozgrywały się w salach konferencyjnych, czasem na zebraniach publicznych, ale nie zamąciły i nie utrudniały pracy organizacyjne ogólnonarodowe i prace opieki nad uchodźcami.

Przejdę do omówienia ówczesnej ogólnej sytuacji polskiej w Rosji. Wielka gra polityczna rozwija się w Piotrogradzie. Ale cała fala wychodźstwa z Królestwa, z Warszawy, wszystkie żywotne siły organizacji, wybitni przedstawiciele społeczeństwa polskiego, są skoncentrowane w Moskwie. W Moskwie siedzibę swoją obrały władze Centralnego Komitetu Obywatelskiego z Władysławem Grabskim, i innymi wybitnymi przedstawicielami, na czele. Na terenie Moskwy była stale tam osiadła kolonia polska, wśród nich wybitne stanowisko zajmował znany adwokat i liberalny działacz społeczny Aleksander Lignicki. Znalazło się tam także kierownictwo rozmaitych ruchów politycznych, wśród nich przeważali przede wszystkim członkowie ruchu wszech-polskiego. Bardzo wybitną rolę odegrali bracie Lutosałwscy. Rodzina niesłychanie uzdolniona i uspołeczniiona, działacze energiczni odegrali oni wielką rolę w życiu politycznym owych czasów. Byli profesor Wincenty Lutosałwski, ksiądz Kazimierz, młodszy Marian i Józef.

W tej Moskwie znalazła się cała szachownica różnych kierunków politycznych i społecznych, którzy na wygnaniu musieli ze sobą współpracować. Zorganizowało się środowisko koordynacyjne, nazwijmy to doradcze bez żadnych powiązań organizacyjnych, które miało nazwę Rady Zjazdów. Jak tam powstało i jak

w dalszym ciągu funkcjonowało nie mogę powiedzieć, ponieważ nie byłem uczestnikiem ani świadkiem, a piszę bez notatek żadnych, tylko z pamięci.

Środowisko w Moskwie ma oczywiście powiązania z innym środowiskiem stale osiadłym w Piotrogradzie, którego wybitnym przedstawicielem był pan Żukowski.

Miałem możliwość bliższego zapoznania się z tym środowiskiem, bo pod koniec 1916-go roku zostałem do Moskwy wysłany. W czasie tego pobytu odwiedziłem środowisko harcerskie które było dość silnie rozwinięte. Składało się z ludzi miejscowych stale osiadłych w Moskwie i z młodzieży wychodźców z Królestwa. Przeprowadziłem inspekcję w Hufcu na zlecenie kierownictwa z Lwowa. Również nawiązałem kontakty z miejscową Zetową organizacją, odbyły się zebrania i dyskusje, przeważnie w mieszkaniu braci Ararkiewiczów przy ulicy Arbat. Nasza organizacja rekrutowała się tamże wyłącznie z ludzi napływowych, wychodźców z Królestwa.

W Moskwie spotkałem swojego rówieśnika, studenta Wyższej Szkoły Handlowej, Jan Wszelaki. Zorientowałem się z miejsca że jest to wybitnie pożyteczny i zdolny młody człowiek. Przyjąłem go do organizacji Zetowej. Zaprzyjaźniliśmy się i ta przyjaźń trwała do końca jego życia.

Przed wyjazdem do Moskwy zaszła w moim życiu pewna zmiana. Jestem w życiu politycznym i w życiu akademickim czynny, specjalnie w organizacji Zetowej, która ma duży wpływ na formowanie się opinii publicznej. Ta organizacja jest dwustopniowa. Otóż spotkał mnie wielki zaszczyt na jesieni 1916r., ponieważ zostałem podnoszony do wyższego stopnia organizacyjnego, mianowicie zostałem powołany do Braterskiego Kółka. Koła Braterskie kierowały całością życia organizacyjnego. Na terenie Rosji były dwa Koła Braterskie, jedno w Kijowie, drugie w Piotrogradzie.

Muszę tu powiedzieć jaki jest skład naszego kijowskiego Koła. Zaczynam od hierarchii wiekiem, od najstarszych, Są tam napływowi z Królestwa polskiego Zygmunt Berezowski, Waław Niklewicz i Bogdan Domośławski. Są miejscowi Jerzy i Stanisław Drzymałowski, jest lwowianin Stanisław Sedlaczek, potem doszli Adam Hańtel z krakowskiego i Konstanty Skrzyński. W naszym Kole Kijowskim jest jeden prąd, nie ma pomiędzy nami żadnych różnic politycznych czy społecznych. Natomiast Koło Piotrogradzkie jest mniej jednolite. Są tam wpływy warszawskie z pod okupacji niemieckiej, wśród nich, przypominam sobie, jest Rachman Skąpski. Wśród zwolenników naszego kierunku jest Waław Bitner, student prawa, w przyszłości warszawski adwokat, wielokrotnie poseł do sejmu i jeden z czołowych przewodców chrześcijańskiej demokracji.

Jest nasza organizacja Zetowa także w Moskwie, nie bardzo jest wyraźne kto nim kieruje, czy Koło Kijowskie czy Koło Piotrogradzkie. Wśród nich, pamiętam, są dwaj bracie Raszkiewicz, innych nazwisk nie pamiętam.

W Kijowie życie pod koniec 1916-go roku płynie dalej normalnie. Jestem ciągle zajęty i zaabsorbowany swoimi objazdami, ciągle spotykam nowych ludzi a jakgdyby wyeliminowałem się przez ten sam fakt zainteresowania i pracy w środowisku lwowskim, choć pozostaję z mi, w bardzo bliskiej i serdecznej przyjaźni.

Po powrocie z Moskwy zostałem wybrany na wiceprezesa "Polonii". Jest to jedyna organizacja akademicka polska na terenie Kijowa. Ścierają w niej rozmaite wpływy. Są tam bardzo aktywni socjaliści. Ciekawe jest to że przywódcą tego odłamu młodzieży jest starszy brat naszego prezesa Bogdana, Kazimierz Domosławski. Wśród bardziej wybitnych przedstawicieli tego odłamu jest Władysław Korszak, starszy akademik, troszkę o ponurym spojrzeniu, długich obwisłych wąsach, bardzo kulturalny, bardzo przyjemny. Później odegrał w Polsce sanacyjnej poważną rolę w sposób chwalebny na stanowisku wice-ministra spraw wewnętrznych. Jako ciekawostkę wymieniam że na terenie naszej stołówki przy ulicy Rejtarskiej zauważyłem trochę starszego, tęgiego i wysokiego pana. Zacząłem z nim rozmawiać i dowiedziałem się że się nazywa Melchior Wańkowicz, późniejszy autor wielu książek, między innymi o Bitwie pod Monte Cassino w Drugiej Wojnie Światowej.

VII - REWOLUCJA

W kotle rosyjskim, w Piotrogradzie, wrzało. Nawet w Kijowie przyjazd cara Mikołaja II nie wywołał większego entuzjazmu. Większość czasu spędzał na froncie a w Piotrogradzie, na dworze są skandale wywołane wpływem Rasputina na carową Aleksandrę. Są zmiany na stanowiskach ministrów i dowódców. Koło Bożego Narodzenia Rasputin został zamordowany, ale nic na lepszego nie pomogło. Przysły dni marcowe (1917), rewolucja w Rosji wybuchła, car abdykował.

W Kijowie minęło parę dni groznych i nikt nie wiedział co dalej się może stać, a jednak, narazie, nic się nie stało. Zniknęła policja, przestało się widzieć policjantów na ulicy, ale żaden strzał nie padł, manifestacji nie było. Powoli nowy rząd zaczął działać. Wśród naszej Polonii nastąpiło wielkie wzruszenie, wielki wstrząs. Zrozumieliśmy wszyscy że kryzys nastąpił i że jest otwarta szeroka brama do działalności politycznej i na rzecz naszej polskiej sprawy.

Ja jestem czynny w życiu politycznym, ale też jestem ciągle w organizacji studenckiej która będzie nabierała coraz większe znaczenie. Ale nie jestem na żadnych szczytach, jestem w biurze, w dyskusjach i manifestacjach biorę udział, ale w decyzjach udziału nie mam. Powiedziałem że organizacje studenckie nabierają coraz większe znaczenie, dlatego że jednym z przejawów ważnych w początku rewolucji rosyjskiej jest udział młodzieży akademickiej. Organizacje studenckie rosyjskie, nietylko u nas w Kijowie, ale wszędzie, w Moskwie, w Piotrogradzie, w Charkowie, wszędzie dochodzą do wielkiego znaczenia. Kierują życiem publicznym, uświadomieniem ludu rosyjskiego w Rosji, ludu ukraińskiego na Ukrainie. Studenci mają posłuch, mają mir wśród ludności. Jak studenci mówią to tłumy słuchają z zaciekawieniem i respektem.

Nasze życie organizacyjne bardzo się ożywia, nietylko wśród młodzieży studenckiej, ale we wszystkich organizacjach w jakich pracujemy dla zorganizowania społeczeństwa, korzystając z tych organizacji, jak Centralny Komitet Opieki Ofiarom Wojny, które są dopuszczone do publicznego życia przez władze rosyjskie. Równocześnie w dalszym ciągu prowadzimy pracę czysto charytatywną czy oświatową.

Jednak, mimo woli włączamy się w ogólny ruch rewolucyjny Rosji i zaczynamy się przygotować do manifestacji. Przygotowuje się wielki wolnościowy marsz w Kijowie. Ten marsz się odbył. Ruszył ulicami i był tak liczny że trwał całe pięć godzin. Ludzie szli, manifestowali okrzykami, transparentami. Grupa polska wzięła w tym oficjalny udział. Grupa ta była duża, wiolety sięczna. Grupa polska szła z sztandarami, z rozdawanymi ulotkami, z transparentami które żądały wolność dla Polski.

Po raz pierwszy wybił się slogan "Polska wolna z dostępem do morza". To był główny slogan naszej polskiej grupy w tej wielkiej manifestacji. Oczywiście, zaczęły odbywać się coraz częściej wiece, zebrania publiczne, w których też braliśmy udział - specjalnie na Uniwersytecie Kijowskim.

Chcę tutaj specjalnie powiedzieć o dużym wiecu zorganizowanym w wielkiej auli Uniwersytetu przez polską młodzież akademicką pod kierownictwem "Polonii". Przewodniczył Bogdan Domosławski, a my należący do kierownictwa "Polonii" siedzieliśmy za stołem przydzielonym. Były przemówienia, były okrzyki, były manifestacje. Wiec trwał długo, bo jak to jest w Rosji, nic się tam nie może odbyć szybko - czy to mowa publiczna czy polityczna - musi trwać godziny. Ten nasz wiec akademicki miał uchwalić jedną ogólną polityczną rezolucję. Rozpoczął się w godzinach popołudniowych, a dopiero o godzinie drugiej nad ranem zamknął się. Jeszcze ja zabierałem głos bo każdy, kto chciał, mógł zabierać głos. Myślimy przygotowali główną rezolucję, która była poprzednio dyskutowana i przygotowana. Jednakowoż, nasi openenci wystilił też ze swoim projektem, wzięcie poprawkami do naszej rezolucji, trzeba było o to walczyć. Walka ta trwała wiele godzin.

Kiedyś, koło północy, trzymając swoją czapkę akademicką wysoko w prawej ręce, z tyłu sali, poprosił o głos wysoki, barczysty, blondyn. Mówił z pasją, świetnie, przekonywująco. Zrobił sensację i pomógł nam, wreszcie nasza rezolucja przeszła i została uchwalona. Student ten zjawiał się z Uniwersytetu w Saratowie, ale był wygnańcem z Warszawy, z Królestwa. Był to Józef Kataliński, przyszły lider chrześcijańskiej demokracji, adwokat w Warszawie i poseł do Sejmu. Na tym wiecu zablęsnął, oczy nam się otworzyły. Oczywiście został otoczony przyjaźnią i gdy przyjechał na stałe do Kijowa, został przyjęty i wstąpił do naszej Zetowej organizacji. To jest początek długiej publicznej kariery wielkiego lidera chrześcijańskiej demokracji. Ja miałem szczęście i przyjemność być tego świadkiem.

Chcę tutaj zanotować jeszcze inne zdarzenie w moich wspomnieniach osobistych, dla mnie ważne. Mianowicie, wśród pewnych rzeczy które organizujemy i przygotowujemy na terenie Kijowa, powstaje myśl, że ma być założony Uniwersytet Polski w Kijowie. Wszystkie przygotowania były przeprowadzone i następuje termin otwarcia tego uniwersytetu. Było to dość wcześnie, bo w kwietniu, czy w początku maja 1916r.. Otóż ta wielka inauguracja, ta wielka uroczystość była przygotowana w odpowiednio udekorowanej sali i miał przemawiać szereg osób. Oczywiście otwierać to miał w imieniu społeczeństwa polskiego Joachim Bartoszewicz. Mówili profesorowie Drogoszewski, zdaje się że był on przewidziany na Rektora, mówił też profesor Grabski i przedstawiciele rozmaitych innych organizacji. Miało też być przemówienie przedstawiciela polskiej młodzieży akademickiej. Przemówienie to programowo miał wygłosić prezes "Polonii" Bogdan Domosławski. Przygotował się do tego pewnie odpowiednio.

Inauguracja ma mieć miejsce o trzeciej godzinie po południu. O godzinie dziesiątej, czy wpół do jedenastej rano, zawiadamia mnie Domosławski, że jest chory, nie będzie mógł wystąpić. I do mnie te słowa:

"Ty jesteś następcą prezesa, ty musisz przemówić w imieniu młodzieży." Skóra na mnie ścierpła, jak to, na takiej wspaniałej uroczystej akademii, ja mam wystąpić, zawiadomiony w ostatniej chwili, zupełnie nie przygotowany, poprostu nie wiedziałem co mam ze sobą zrobić, od którego końca zacząć, nie mam materiału, no

zupełnie nie jestem przygotowany, nie lubię takiego wystąpienia. Nie wiem od czego zacząć, czy mówić na temat prac Komisji Edukacyjnej, czy mówić o Kołtataju, czy mówić o rodzącej się niepodległości w Polsce i roli jaką w tym spełnia Uniwersytet i młodzież. Dobrze, ale to są tylko takie przebliski, no ale jak to wszystko zrobić? Oczywiście służą mi koledzy radami, ale mam bardzo mało czasu, godzina już jedynasta, a o trzeciej już jest inauguracja, ale czy mam odpowiednie na to ubranie, trzeba zobaczyć czy sztywny kołnierzyk jest dość świeżący, no i poleciałem do sklepu, żeby kupić świeży krawat.

Przychodzą mi z pomocą koledzy, podsuwają myśli, ale myśli i idee są, ale to są tylko luźne uwagi, przemówienia ja nie mam. Po tych rozmowach, usłuchawszy rozmaitych rad co w tym przemówieniu poruszyćdy coś z swojego punktu widzenia co on byłby powiedział, ale tekstu nie ma. Przychodzi odpowiednia godzina i ja zjawiam się w sali gdzie ma się odbyć ta akademie inauguracyjna i w głowie mi się mąci, duszę mam na ramieniu. Przychodzę bardzo zaniepokojony, jak to wszystko może wypaść, no i usiadłem przy tym stole przy którym wszyscy siedzą co mają mówić. Schowałem się pod stół, zapewne by mnie stamtąd wyciągnęli.

Raptem po kilku przemówieniach slysze:

“A teraz przemówi przedstawiciel młodzieży”.

Usłyszałem swoje nazwisko i zdrewniałem. Wstałem, uspokoiłem się jakoś, znalazłem w gardle głos i zacząłem mówić. Słyszałem swój głos, nie wiedziałem czy to mój czy nie mój, al głos mi się nie drżał, mówiłem dość spokojnie. Co mówiłem, niech mnie o to nikt nie pyta, bo się tego zupełnie nie pamiętam.

Nic dziwnego, bo mówiłem bez tekstu w ręce, mówiłem prawie z rękami w kieszeni, skończyłem to jakoś, dostałem brawa, nie grzecznościowe tylko, ale dość gorące. Spojrzawszy po ludziach widziałem po minie że wszyscy byli zadowoleni, poprostu wierzyć mi się nie chciało, że jakoś z tego wybrnąłem. Ani siebie nie skompromitowałem na zawsze, ani nie skompromitowałem swojej Organizacji. Odetchnąłem, widocznie jakoś to przemówienie wyszło, jakoś ja dobrze zakończyłem, no i rolę swoją, jaka na mnie niespodziewanie spadła, wypełniłem. Było to moje pierwsze publiczne wystąpienie. Nigdy, choć brałem udział w wielu dyskusjach, nigdy nie miałem okazji do przemówienia publicznego. Po tym pierwszym chrzcie, na przyszłość już byłem śmielszy w wystąpieniach publicznych. Wkrótce, jednakowoż, doszedłem do wniosku że należy być przygotowanym z tekstem napisanym, ale że nie należy tekstu czytać, lecz mieć dobrze wryty w pamięć, i na wszelki wypadek mieć w ręce, bo przemówienie wypada dużo lepiej jeśli jest powiedziane, niż przeczytane.

W związku z wubuchem Rewolucji, atmosfery ruchów wolnościowych, demokratycznych prądów, ożywiły znacznie ogólną działalnością polityczną w całym społeczeństwie. Kieruje to w dużym stopniu na specjalne ożywienie działalności naszej organizacji, to jest “Polonii”, stowarzyszenia akademickiego w Kijowie. Odbywały się coraz liczniejsze zebrania i dyskusje na wszystkie możliwe tematy, szeregi czynnych członków rosły dość szybko, zwłaszcza związanych z elementóv miejscowych, bo ci przybysze z Królestwa byli już przedtym aktywni.

Będę tutaj mówić tylko o pewnych wydarzeniach które są moimi przeżyciami osobistymi, bo główne fakty historyczne są już opublikowane.

Ta wzmozona dzialalnosc publiczna zaznaczyla sie takze w tym, ze w tym okresie zostaly rozpisane powszechne wybory do rosyjskiej konstytuanty. Rozpoczela sie bardzo szeroka akcja przygotowawcza do tych wyborow. U nas na Ukrainie sytuacja wciagnela nas wszystkich do roboty, poniewaz wiekszosc naszych czlonkow "Polonii" byl elementem miejscowym, obywatele tamtejsi, ktorzy maja nietylko prawo glosu, ale takze sa zainteresowani w wywarciu pewnego wplywu. Mianowicie dazyliśmy to tego, azeby do tej konstytuanty wprowadzic elementy bardziej umiarkowane i rozumiejace takze sytuacje polakow na Ukrainie. Nawet w niektorych wiekszych polskich sredowiskach zjawily sie takze zgloszenia pewnych kandydatow do tej konstytuanty.

Ja w swojej roli delegata objazdowego tez do tej akcji tu i owdzie sie wlaczyłem. Znałem juz jezyk rosyjski na tyle ze mogłem miejscowym Polakom na mniejszych takich zebraniach w tej akcji pomoc. Od abdikacji cara w lutym, seria koalicyjnych rzadow probowala opanowac sytuacje bezskutecznie, W maju Kerensky objal wladze. Wszystko wrzalo w Petrogradzie, ale z poczatku w pozostalym kraju warunki zycia nie wiele sie zmienily, skutki wojny jeszcze nie daly sie zbytnio we znaki. Ale w ciagu lata sytuacja zaczela sie znacznie pogarszac pod kazdym wzgledem, zarowno w przebiegu normalnego zycia jak tez w pewnych brakach, juz takze na Ukrainie, w wyzywieniu. Ogolne rozprezenie ogarnelo wojsko w skutek Rozkazu Numer Jeden Kiljenki, który zwalnil zolnierzy od dyscypliny szanowania i usluchania wyzszych szarz, salutowania i.t.p. Na froncie rzad robil wielkie wysilki azeby front utrzymac, nawet w czerwcu probowal zrobic ofensywe, ale armia rosyjska powoli sie rozsypala, powstaly wszedzie rady zolnierskie. Rady te mialy wielki wplyw zarowno na dyscypline w armii, jak tez na pewne pociagniecia w sensie organizacyjnym, mianowania komisarzy wojskowych na miejsce dowodcow.

Ze swojego punktu widzenia widze wazna role dla siebie tu widze. Bo w armii rosyjskiej sluzą masowo polacy, obywatele rosyjscy, ktorzy wzród tych Radach Zolnierskich zaczynaja sie ze soba laczye. Będzie to miało duze znaczenie dla dalszego rozwoju rzezeczy.

W Piotrogradzie zjawily sie misje alianckie i trwaja pertraktacje, zarowno dla podtrzymania elementow demokratycznych, jak tez dla podtrzymania wysilku rzadowego przy utrzymaniu frontu wojskowego przed naporem niemieckim. Takze zjawila sie misja aliancka w Kijowie.

Wlasnie w tym czasie miejscowi kijowanie zorganizowali wielki wiec polski, który sie odbył w cyrku. Był to olbrzymi wiec na który przybyli powazni przedstawiciele spoleczenstwa. Zjawila sie tez opozycja socjalistyczna która demonstrowała z okrzykami wojennymi protestujac podejmowaniu jakiegokolwiek rezolucji. W jednej z glownych lóz siedzieli przedstawiciele tej misji alianckiej, jakis general francuski z swoimi adiutantami. Z nimi siedzial pan Joachim Bartoszewicz i rowniez przedstawiciel ruchu socjalistycznego Józef Wielowiejski, który asystowal przy tłumaczeniu, bo miał zone francuska. Wielowiejski był w

mundurzu bo miał wyższą pozycję w Czerwonym Krzyżu. Również ja się znalazłem na tym wiecu i pomagałem w utrzymaniu stosunków między gospodarzami tego wiecu i tą misją aliancką.

Na Ukrainie powstaje, oczywiście w Kijowie, rząd ukraiński. Sytuacja jest tak komplikowana, że nie chcę na ten temat mówić, bardzo już nie pamiętam. Kto chce bliżej tą sprawę poznać, proszę sięgnąć do literatury. Nasza działalność społeczności polskiej filaruje oczywiście z tym nowym rządem, nawiązała jakieś kontakty. Ten rząd miał pewne powiązania z ukraincami z wschodniej Galicji, jednakowoż przeważali oczywiście miejscowi. Pomiędzy nimi zachodziły pewne różnice programowe, a także różnice językowe, były więc pewne tarcia.

Nasza działalność organizacyjna rosła, powiększyły się nasze szeregi. Do Koła Braterskiego przybył Warszawianin Bolesław Rutkowski, przybył Roman Wasilewski, i bardzo żywy młody student Wyższej Szkoły Handlowej w Kijowie Piotr Kownacki, zwany przez nas *Petrem*. Bardzo energiczną akcję prowadził Stanisław Sedlaczek, który rozwinął poważny ruch harcerski w Kijowie. Teraz ten ruch przybierał w starszych szeregach trochę odmienny charakter niż początki, o których wspominałem, w pierwszych latach wojennych. Sedlaczek uzyskał sobie pomocy dwóch młodych ludzi. Jeden z wyższej klasy gimnazjum, Hewnryk Glaz, drugi zaś student Uniwersytetu, Tadeusz Sopeczko. Jeszcze w lecie 1917 roku odbył się jeszcze jeden obóz harcerski, nawet większy od tego o którym wcześniej wspominałem, ale tym razem zakończył się bez popisu publicznego. Znow wziąłem udział jako instruktor gymnastyczny.

W tym czasie na terenie Polski jest Rada Regencyjna, rządy Beselera, ale pod wpływem ruchu rewolucyjnego sytuacja staje się coraz bardziej naprężona. Jest areztowany Komendant Piłsudski, Legiony zostają internowane w Szczypiornie i powstaje tajna organizacja wojskowa P.O.W, która zaczyna rozwijać bardzo żywą działalność na terenie Królestwa i z kolei zaczyna przrzucać działalność także na terenie Rosji. Głównie jednak, co wypływa z głównego planu Piłsudskiego, zjawiają się przedstawiciele tej organizacji na Ukrainie i w Kijowie.

Na zachodzie jest wielka działalność polityczna i dyplomatyczna przedstawicieli polskich. Także odbywają się rozmowy i pertraktacje w Rosji z rządem Kierenskiego. Są, jak wiadomo, dwa kierunki - jeden wiązania Rady polskiej ze zwycięstwem koalicji, - drugi, pod wpływem Piłsudskiego, to zwolennicy podtrzymania działalności Rady Regencyjnej w Królestwie, którzy przeciwstawiają się w dużej mierze obozowi pro-alianckiemu. Przedstawiciele tej organizacji zjawili się też w Kijowie.

W lipcu 1917r. odbył się w Piotrogradzie zebranie przedstawicieli wszystkich grup polskich na terenie Rosji - Rada Zjazdów. Była wielka potrzeba uzgodnienia całej działalności politycznej polskiej, w każdym razie zgrupowanie w odpowiednich komórkach. Warto zanotować że nawiązano bezpośredni osobisty kontakt pomiędzy tymi co przebywali na emigracji wysiedlenczej w Rosji z zwolennikami tego samego ruchu, którzy przeważają liczebnie w opinii publicznej w kraju, w Królestwie

Polskim. Na tym zjeździe wystąpił z referatem młody, wybitny członek Stronnictwa Narodowo-demokratycznego, bliski współpracownik Romana Dmowskiego, Jerzy Zdziechowski. Tam go po raz pierwszy spotkałem i na długie lata się z nim zaprzyjaźniłem.

Przed tym Zjazdem, Jerzy Zdziechowski spotkał się w Sztokholmie z wysłańcami tegoż ruchu z Warszawy. To było nieoficjalne, tajne spotkanie przedstawicieli tego kierunku z ośrodków w Warszawie i również na terenie Rosji. Ważne to jest dlatego że to oznaczało wystąpienie w kraju nowej postawy społeczeństwa w Królestwie pro-koalicyjnej i anty-niemieckiej w przeciwieństwie do poprzednio lansowej opozycji do pro-alianckiej działalności, co dało wielkie poparcie Komitetowi Narodowemu w Paryżu pod przewodnictwem Romana Dmowskiego.

Na froncie zachodnim jakkolwiek nadzieja na pokonanie Niemiec jest coraz większa, ale jeszcze jest daleko do momentu decydującego. Postawa Wilsona zawarta w czternastu punktach zawierających też kwestia Polski z dojściem do morza. jeszcze jest w mgle. Kwestia Poznańskiego wogóle jeszcze nie była poruszona a kwestia Austrii, to znaczy Galicji jest zupełnie nie wyraźna, więc obozowi pro-koalicyjnemu bardzo zależy na utrzymanie frontu rosyjskiego. Ale naciski ze strony Londynu, Paryżu i Waszyngtonu na chwiejny rząd Kiereńskiego nie są zbyt duże. Kiereński musi lawirować pomiędzy liberalnymi frakcjami i reakcyjnymi monarchistami.

W Warszawie, Rada Regencyjna pod naciskiem Beselera z jednej strony, pod naciskiem opinii publicznej z drugiej strony, też lawiruje. W Moskwie grupa prokoalicyjna potrzykuje rząd Kiereńskiego, z drugiej strony waha się wobec zasadniczego problemu Piłsudskiego. Zjazd skończył się, przyjmując z zadowoleniem sprawozdanie Zdziechowskiego. Jednakowoż trwa walka pomiędzy obozem wszechpolskim Legnickiego a przywódcami narodowo-demokratycznymi z braćmi Lutosławskimi na czele.

Osobiście zapoznałem się z Legnickim, również zetknąłem się z przywódcą naszego koła braterskiego z Petersburgu, Wacławem Bitnerem.. Poznałem także młodego prawnika z Moskwy, pełnomocnika C.K.O. z okręgu Czernichowskiego, Edwarda Retingera, co ma dla mnie na najbliższą przyszłość duże znaczenie. Co prawda, znam już pełnomocnika z okręgu kijowskiego, bardzo wpływowej energicznego Stanisława Moskałewskiego. On później w niepodległej Polsce będzie zajmował wybitne stanowiska w obwodzie lubelskim i będzie ministrem Spraw Wewnętrznych w jednym z pierwszych rządów. Wspominam o tym, bo moje znajomości i możliwości wykorzystania pewnych wpływów na terenie C.K.O. będą niedługo bardzo dla mnie ważne.

Z Moskwy powróciłem do Kijowa gdzie walczymy o umacnianie wpływów naszej organizacji w społeczności polskiej na miejscu. Nasze władze naczelne prowadzą pewne rokowania wz władzami Ukrainskimi i starają się o zapewnienie dobrych stosunków z nimi.

Na naszym terenie akademickim nasza stołówka, nie źle urządzona i dość obszerny lokal, stała się terenem naszego klubu. Tam się ciągle zbieramy, tam się

widujemy, tam prowadzimy rozmaite zebrania i rozmowy. W gronie czynnych polnistów znajdują się też koleżanki bardzo czynne i oddane naszej czynności. Nie wszystkich nazwisk już nie pamiętam, ale wymienię parę tych z którymi najbardziej się przyjaźniłem - naprzód zaprzyjaźniłem się z Bogdanem Domosławskim i z Konstantym Skrzyńskim, syn ziemianina z Ukrainy. Chcę też wspomnieć o Mieciu Piotrowskim, który odgrywa wśród nas bardzo pozytywną rolę, ponieważ jest miejscowym i jest studentem Wyższej Szkoły Handlowej. Też towarzysko byłem bardzo zbliżony do prezesa Joachima Bartoszeicza i jego czcigodną małżonką panią Marią. Ich syn Włodek jest bliski mnie wiekiem i był serdecznym przyjacielem co zostanie później wykorzystane.

Z starszymi Zetowcami stosunki są dobre, jednakowoż są starsi i ciągną ku górze, także zażyłości z nimi były mniej serdeczne niż z tymi bardziej równymi mnie wiekiem.

Z ojcem widujemy się ciągle, bo przecież razem mieszkamy i często rozmawiamy. Jednak, jak wspomniałem wcześniej, jestem od niego uniezależniony pod względem materialnym jak i politycznym. Ojciec pracuje w swoim środowisku, ja zaś jestem zupełnie wciągnięty w życie organizacji młodzieżowych.

Wcześniej wspomniałem o powstaniu Rad Żołnierskich i w związku z tym o gromadzeniu się Polaków służących w armii rosyjskiej w grupach szykujących się do jakiejś akcji w przyszłości. W tym czasie nastąpiło porozumienie z rządem Kiereńskiego o formowaniu czysto polskich oddziałów. Nie pamiętam jak to ma wyglądać, ale w każdym razie Polacy zaczynają się zbierać i łączyć. Kieruje tym wszystkim Naczelny Komitet Polski w Piotrogradzie. Na czele tej działalności stanął porucznik Władysław Raczkiewicz - późniejszy wojewoda poznański i potem w Londynie, po klęce wrześniowej, prezydent Rzeczypospolitej. Mając dużo uzdolnienia organizacyjnego i politycznego, on zajmuje naczelne stanowisko skupiania żołnierzy polskich i rozcześnie wyłączenia oficerów i żołnierzy ze szeregów armii rosyjskiej. Jest to początek Pierwszego Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Dowbór-Muśnickiego.

Drugim ruchem wojskowym który zaczyna nabierać pewnych form organizacyjnych i zaczyna się rozwijać jest organizacja P.O.W. kierowana przez Piłsudskiego, mimo że jest uwięziony, jednakowoż wpływ jego jest zupełnie wyraźny i prawie wyłączny.

W tym czasie wśród nas w Kijowie następuje pewna, jak gdyby, dezorientacja. Nie wszyscy mają ochotę iść na ochotnika do armii rosyjskiej, i dale do formującego się korpusu Dowbora-Muśnickiego.. Wśród nas Polonistów, jak również Zetowców, są pewne wachania, jak się do tego ustosunkować. Są zwolennicy przystąpienia do akcji już czynnej P.O.W., ale decyzji wyraźnej nie ma. W rodzinie mój ojciec jest czynny w tej akcji. Ciągłe u nas w domu odbywają się narady inżyniera Henryka Badańskiego. Obywatel rosyjski, ukończył Politechnikę Lwowską. Był jednym z trzech przywódców w komendzie Drużyn Strzeleckich i po wybuchu wojny włączył Drużyny Strzeleckie we Lwowie do Legionu Wschodniego. Otóż Badyński, w Kijowie z powrotem, zgłosił się na ochotnika do armii rosyjskiej, wstąpił do szkoły

oficerskiej, którą ukończył jeszcze przed wybuchem rewolucji. Znalazł się wśród pierwszych dowódców tych wyłączonych polskich oddziałów. Otóż mój brat, pięć lat ode mnie starszy, również przeszedł z Drużyn Strzeleckich do Legionu Wschodniego i był pod wpływem Badyńskiego. Posedł jego śladem i też wstąpił do szkoły oficerskiej, co był początkiem jego zawodowej kariery wojskowej. Od czasu gdy wstąpił w tamte szeregi, już go więcej nie widziałem aż do powrotu do Polski po wojnie.

Żyjemy w rewolucyjnej, ale jeszcze demokratycznej, Rosji. Jednak stosunki się psują, życie robi się coraz trudniejsze i coraz cięższe, ale jakoś dajemy sobie radę i funkcjonujemy. Ale wielkie chmury nadciągają. Niemcy ułatwili powrót ze Szwajcarii do Piotrogradu Leninowi, przewożąc jego w zaplombowanym wagonie przez Niemcy. To djabelski chytry plan który im się świetnie udał. Naciąga jesień, a z nią niedalekie wypadki Rewolucji Październikowej.

Rządy liberalno-demokratyczne w Rosji załamują się, następuje coraz bardziej wzrastający wewnętrzny chaos. Rząd księcia został zastąpiony rządem Kiereńskiego. Kiereński opiera się na swojej własnej partii socjalno-rewolucjonistów i musi walczyć z opozycją partii komunistycznych, zarówno z bolszewikami jak z menszewikami. Wewnętrzny rozstrój następuje dość szybko. Życie ekonomiczne zaczyna się rozkładać, następują w terenie, ale zwłaszcza w Piotrogradzie, częściowo też w Moskwie, wyraźne braki w dostawie żywności. Następują demonstracje i wystąpienia przeciwko rządowi na tle wzrastającego głodu.

Armia też podlega rozkładowi. Odezwa Nr.1, wydana przez petrogradzki Sowiet w marcu 1917, zwolniła żołnierzy od obowiązku salutowania oficerów i wezwała do utworzenia komitetów żołnierskich. Na froncie, który jako tako się trzyma, nie ma większych działań, ale bolszewicy nawołują do dezercji, rzucając hasło:

“Wy siedzicie na froncie a w waszej gubernii zaczynają dzielić ziemię.”

Hasło chwyciło i zaczynają się coraz większe dezercje, żołnierzy opuszczają front i zaczynają wracać do domu. Oficerowie starają się jak mogą utrzymać dyscyplinę ale daremnie - tworzą się poprostu bandy które po drodze rabują i palą.

Do rozkładu wewnętrznego w dużej mierze przyczynia się zła organizacja transportu i dostaw i rosnąca w sposób niesłychanie szybko inflacja. Wprowadzone do obiegu nowe banknoty, swane Kiereńki, szybko tracą swoją wartość i porostu przestają kursować na rynku wewnętrznym.

Inna trocha jest sytuacja na Ukrainie. Zaczyna też rozkład ekonomiczny i desorganizacja życia wewnętrznego. Jednakowoż na Ukrainie powstał rząd ukraiński, który jakoś się trzyma na powierzchni. Środowisko polskie jest znaczne i poważne. Są duże ośrodki polskie z ludności miejscowej, tych którzy na Ukrainie mieszkają, mają tam swoje majątki i mają swoje zarządy. Są to ośrodki ziemiańskie, większe i też drobniejsze; również są zakłady przemysłowe jak cukrownie i gorzelnie. Społeczność polska jest jednakowo skoncentrowana w Kijowie i z rządem Ukrainy nawiązuje kontakty, stara się zachować z tym rządem współdziałanie co w dużej mierze się udaje.

Jednakowoż w tym rządzie ukraińskim nie ma jednomyślności, mianowicie na niego różne myśli odśrodkowe działają. Przedewszystkiem bolszewicy i na Ukrainie mają swoje organizacje i przeprowadzają swoje działania. W dalszym ciągu trwają przygotowania do wyborów. Tu rząd ukraiński ma też problemy we wschodniej Ukrainie zadnieprzanskiej, gdzie jest duża przewaga ludności rosyjskiej. Też mają swoje wpływy przedstawiciele wygnańców z Galicji wschodniej ale nie ma z nimi wielkiego zrozumienia ponieważ są różnice pogładowe zasadnicze. Są też trudności językowe, bo język ukraiński w Galicji wschodniej i język w Ukrainie rosyjskiej dość znacznie się różnią. Poza trudnościami językowymi są też różnice pogładowe i kulturalne które utrudniają normalne funkcjonowanie aparatu państwowego.

VIII - DRUGI KORPUS

Na początku roku 1918-go, w lutym, zaszedł fakt o bardzo wielkim znaczeniu z dużą reperkusją na sprawę polską, mianowicie rząd bolszewicki podpisał z Niemcami w Brześciu Litewskim traktat pokojowy. Traktat ten zdradził faktyczne zamiary na przyszłość stosunków do Polski, ujawnił faktyczne intencje co do niepodległości Polski. Fakt ten wstrząsnął opinią publiczną polską.

Co przez to obie strony chciały osiągnąć i co osiągnęły? Bolszewicy uzyskali traktat pokojowy i zaprzestanie działań wojennych na froncie wschodnim, zależało im na tym bardzo, gdyż dalecy byli od panowania nad krajem i przeciw stawiającej im się poważne siły przeciw ich polityce, W ten sposób bolszewicy uzyskali możliwość zwrócenia uwagi przede wszystkim na podbój Rosji przez bolszewików siłą zbrojną. Przystąpili do organizowania armii czerwonej, gdzie jak wiadomo, wybitną rolę odegrał Trocki, a pomogli mu w tym byli carscy oficerowie, w bardzo wybitnym stopniu.

Niemcy natomiast uzyskali zwolnienie poważnych swoich sił na froncie wschodnim, gdzie prawdopodobnie od czasu wybuchu rewolucji, nie mieli większych sił zbrojnych zaangażowanych, jednakowoż teraz oficjalnie mieli na tym froncie spokój.

Żadna ze stron jednak nie uważała to za prawdziwy traktat pokojowy. Jak to główny inicjator tego traktatu, Litwinow, kiedyś powiedział, że to ani wojna, ani pokój, natomiast Niemcy uzyskali, czego bardzo potrzebowali, dostęp do spichrza rosyjskiego. Głównie chodziło o Ukrainę, gdzie był parę miesięcy temu głód, ale głód nie dlatego, że nie było żywności, tylko dlatego że nie było transportu dostaw i nie można było tą żywnością w sposób gospodarczy administrować. Otwarli więc sobie drogę do spichrza Ukrainy bez angażowania wielkich sił wojskowych w okupację kraju. W dodatku te garnizony które były bardzo skromne i nie liczne i złożone z trzecio klasowego żołnierza starszego wiekiem nie nadającego się właściwie do służby frontowej. W ten sposób załatwili sobie jedno ze swoich bardzo ważnych zadań, gdyż sytuacja pod tym względem w Niemczech była groźna, wogóle wyczerpanie ludzkie dało się odczuć w całej Europie, ale jednakowoż na zachodzie wielką pomocą dla Aliantów było wejście Ameryki i teraz dostawy amerykańskie, uzupełniają dotychczasowe braki.

Również Niemcy zagwarantowały sobie, czy zabezpieczyły sobie wpływy swojej administracji w Królestwie polskim, pod rządami Rady Regencyjnej, faktycznie rządami Beselera. Będzie to miało w niedalekiej przyszłości swoje znaczenie, mianowicie ustanowienie w Moskwie przedstawicielstwa Rady Regencyjnej i poważne rozpoczęcie przygotowań do reewakuacji ludności wygnañców z tamtych ziem. To będzie miało swoje duże znaczenie, Niemcy jakoś nie zajęli tutaj stanowiska wyraźnie, ani bolszewicy też nie przeciwstawili się przeciwko tym tworzonemu na terenie Rosji z byłych żołnierzy armii rosyjskiej oddzielnym formacji wojskowych.

Ogólnie anti-polskie tendencje polityczne w traktacie Brzeskim wzburzyły

opinię polską i zbuntowały ją wyraźnie teraz przeciwko Niemcom i wypowiedzieli się po stronie zachodniej koalicji, protesty napływały z najrozmaitszych stron, były protesty zarówno w parlamencie wiedeńskim, musiały być jakieś protesty w Berlinie ze strony organizacji polskich.

Wyrazem wielkiego politycznego anti-niemieckiego protestu było opuszczenie linii frontu koło Rarańczy przez II-gą Brygadę pod dowództwem gen. Hallera, która z bronią w ręku, z pełnym ekwipunkiem, rzucili zajmowane na froncie pozycje po stronie austriackiej i przeszli na stronę przeciwną, nie dlatego żeby walczyć z Austrią, ale poprostu wyprowadzili się na teren rosyjski z bronią w ręku. Nie wiem jakie było polityczne podłoże, ale mnie się wydaje że to była odruchowa manifestacja oficerów i żołnierzy Korpusu. W ten sposób znaleźliśmy się w Kijowie w zupełnie wyjątkowej sytuacji, bo mamy ogólny narodowy protest przeciwko traktatowi brzeskiemu, mamy ogólne opowiedzenie się po stronie koalicji i mamy zmianę stosunku Piłsudskiego, polityka nagle zmieniona w stosunku do Niemiec i Austrii, wyrażające się w organizowaniu tajnej organizacji wojskowej na terenie kraju a sięgające aż na Ukrainę.

Musiałem i ja zająć inne stanowisko. Przed tym popieraliśmy formowanie oddziałów polskich przy armii rosyjskiej. Nie popierałem współdziałania z P.O.W., ale mam swoje obowiązki, poszedłem na wojnę z Legionem Wschodnim. Potem przez dwa lata nie mogłem tych obowiązków wykonywać. Teraz sytuacja się zmieniła i mogłem wrócić pod dowództwo generała Hallera, skoro jego oddziały znalazły się na naszym terenie.

Więc powiedziałem: "Idę do wojska".

Nie pozostałem w tej sytuacji sam, bo taką samą decyzję powziął także mój przyjaciel Piotr Kownacki. W ten sposób postanowiłem z powrotem włożyć mundur żołnierski. O swoim postanowieniu zawiadomiłem oczywiście ojca i swoich starszych przyjaciół, i to moje postanowienie zostało przyjęte z uznaniem.

Wiedziałem oczywiście gdzie Haller jest, że był wtedy w okolicach Janpola na południowych kresach Podola. Wobec tego ruszyłem w podróż żeby zameldowania się u swojego byłego dowódcy Legionu Wschodniego, razem ze swoim przyjacielem Pietem. Podróż nasza miała się rozpocząć pod złym znakiem, ponieważ zaraz pierwszego dnia spotkała nas z gołą nieoczekiwana bardzo niebezpieczna powikłana przygoda.

Aby dojechać do Janpola, najbliższa droga była do Wapniarki, mała stacja kolejowa na trasie Kijów-Odessa, potem własnym środkiem transportowym do Janpola. Jak to często bywało na Ukrainie, owa stacja Wapniarka nie była blisko jakiegoś miateczka, leżała wiele kilometrów od środowiska zamieszkałego. Na takiej stacji na pociąg oczekiwał zawsze kilka furmanów, czy fiaków, przeważnie żydowskich. Jeśli było kilka kandydatów zwykle się łączyło i wynajmowano taką woźnicę wspólnie.

My w tej Wapniarce gdy wyładowaliśmy z pociągu wczesnym rankiem, było jeszcze zupełnie ciemno, bo to było w połowie marca. Było nas razem cztery osoby.

Poza nami dwoma był mniejszy obywatel ziemski, między czterdziestką i pięćdziesiątką. Był też oficer rosyjski w szynelu, jak to na wojnie, który też jechał do Janpola. Wynajęliśmy więc woźnicę z powizikiem i ruszyliśmy w drogę. Po drodze gawędzieliśmy, trochę drzemaliśmy. Kiedy tak jechaliśmy kawałek drogi, zaczęło się rozjaśniać. Raptem zauważyliśmy coś czego nie bardzo mogliśmy zrozumieć. Daleko na widnokręgu, nie bardzo dobrze widzieliśmy, ale byli jacyś jeźdźcy którzy rzucali z koni jakgdyby tobołki.

Nasz woźnica mający widocznie życiowe doświadczenie, widząc coś nie jasnego, postanowił nie jechać przez najbliższą wieś przez którą droga prowadziła. Zaciął konie, skręcił w jakąś bruzdę, czy ścieżkę i zaczął objechać. Manewr ten zauważyli tamci jeźdźcy, pozbyli się swoich tobołków, które jak się później okazało były trupy oficerów rosyjskich przez nich w tej nocy wymordowanych.

Dopędzili nas, podjechali, zatrzymali się i zaczęło się: “Kto wy? Dokąd jedziecie? POCO?”

Mówimy że jedziemy z Wapniarki. “Co? Dlaczego?” Wyglądali bestialsko, byli pijani, ale także mieli wyrazy okropne, bo byli pijani nie tylko z wódki, ale także z krwi którą przed chwilą przelali. Oni byli chłopcy miejscowi, zaczęli się tłumaczyć, każdy po swojemu, bez ładu i składu. Nie bardzo nam wierzono, patrzyli na nas z podejrzeniem, mieli już rozprawę z jednym kontrorewolucjonistami, może mi to drudzy tacy.

Te bezładne opowiadania zakończyły się konkluzją, że oni tu nic nie mogą zrobić, że musimy do wsi jechać i tam tę sprawę załatwić. Pod eskortą nas skierowali do pobliskiej karczmy, która była spory kawałek drogi, koło pół kilometra za wsią. Gdy przyjechaliśmy na miejsce, oni pojechali na wieś, zameldować co się stało i naradzić się co z nami zrobić, a nas pozostawili samych w karczmie z karczmarzem i jego żoną.

Od nich dowiedzieliśmy się, że tutaj dnia poprzedniego przyjechał oddział wolontariuszy, byli oficerowie którzy wynajmowali się jako straż do pilnowania majątków ziemskich, cukrowni czy podróźnych, co było wtedy w zwyczaju. No oficerowie, więc byli uzbrojeni, w mundurach. Chłopi patrzyli na nich wrogo, ale nie szukali z nimi zaczepki, bo siły były nie równe, oni uzbrojeni, a chłopcy nie zorganizowani. Oddziałek zatrzymał się w karczmie, i po spożyciu posiłku, rozłożyli się na noc. Na razie zostawiono ich w spokoju, ale gdy zapadła noc, a ci nie przewidując niczego złego, położyli się spać. W nocy zostali napadnięci przez chłopów i wszyscy pomordowani. To co widzieliśmy i dowiedzieliśmy się od żyda karczmarza, zrozumieliśmy co się tam działo na horyzoncie, gdy zauważyliśmy tych konnych, mianowicie wywozili oni za wieś trupy tych pomordowanych przez siebie oficerów.

Zrozumieliśmy więc natychmiast, że znaleźliśmy się w bardzo niebezpiecznej sytuacji i nie widzieliśmy narazie żadnego wyjścia. Zrobiło nam się niemrawo. Głupio musiał się czuć ten oficer, bo rozumiał, że po wymordowaniu tamtych, jego los nie jest słodki. Też nie swojo było temu naszemu towarzyszowi polakowi, bo bez względu na to czy to był drobniejszy obywatel ziemski, czy starszy oficjalista,

jednakowoż ci rozjuszeni chłopci pewnie by go zabili jako wroga.

Ja z Pietem nie czuliśmy się ani źle, ani dobrze, jakoś liczyliśmy na łut szczęścia, a w dużej mierze cieszyło nas to, że Piet był rozumny, roztropny, wygadany, wesoły, mówił nie tylko dobrze po rosyjsku, bo tu przecież kończył szkoły, ale i mówił świetnie miejscowym ukraińskim językiem.

Zdawało się nam to być pewnym atutem w naszych rękach. Nie mając nic lepszego w tej chwili do roboty, było już jasno, już, około godziny ósmej, byliśmy głodni i zamówiliśmy u karczmarza coś jedzenia. Karczmarz był nam też nie bardzo chętny, po tym co zaszło poprzedniej nocy. Kiedy tutaj jakież podejrzanych ludzi wprowadzili do jego karczmy, bał się poprostu o swój los, bo wiedział że gdzie drzewa rąbią tam drzazgi lecą, więc żydek obawiał się, niewątpliwie było to po nim widać, że nie jest nam chętny.

Ale żona jego przygotowała coś do jedzenia. Przyszło mi na myśl, że może by dobrze było napisać parę słów do Kijowa. Miałem jakiś kawałek papieru i napisałem, że jesteśmy w takiej bardzo trudnej sytuacji, że jeśli ta wiadomość dojdzie, a my nie odezwiemy się, no to wiadomo, że przegraliśmy. Dałem to karczmarzowi, dając mu przy tym jakiś napiwek. Przyjął, nie chcąc nas zaczepiać, obiecał że wyśle to przy jakiejś tam sposobności do Kijowa, na podany adres.

Kiedyśmy tak siedzieli, rozglądając się, coś myśmy jedli, wyjrzałem przez okno, zobaczyłem, że ze wsi ku nam zbliża się gromada liczna, każdy ma w ręce jakiś twardy instrument, widocznie tam jakieś postanowienie we wsi zapadło. Idą ku nam ku karczmi. Czekaliśmy co z tego wyniknie, kiedy nas tam zastaną a tłum ten otoczył karcznię, a do karczmy weszło tylko kilku narazie chłopów, którzy zaczęli nas wypytywać, coś? kto? dokąd? poco? i tak dalej, moje przeczucie, że Pieta tutaj odegra poważną rolę, rychło się spełniło.

Mianowicie wystąpił z gracją dowodząc, że jesteśmy zwyczajni studenci, którzy jedziemy do Janpola do naszych rodzin. Wykorzystał ten moment, że w danym momencie rewolucji rosyjskiej, studenci brali czynny udział po stronie rewolucji i studentów traktowano wówczas w Rosji przychylnie. Więc Pieta wyraziwszy, że jesteśmy studentami, zaczął rozmaite banialuki opowiadać, wychwalać rewolucję, i nie dał się przegadać.

Trwało to sporo czasu, słuchali tego z rozdziawionymi gębami i zaczęli nas badać, pewnie żądali jakich papierów. Papiery te wówczas, które były w użytku, wystawiane były przez rozmaite instytucje, jednak jakaś legitymacja z jakąś pieczętką musiała być. Jakiś tam papierek pokazaliśmy i zaczęli rewizję naszego bagażu. Pootwierali, oczywiście, walizki. Moja walizeczka nie była z krokodylej skóry, miała wygląd proletariacki, jak na taką podróż wypadało się wybrać. Było w tej walizce trochę bielizny, jakieś drobiazgi toaletowe. Nie wiem dlaczego wpadłem na taki pomysł, że jadąc meldować się do generała Hallera zabrałem ze sobą z Kijowa duże pudełko czekoladek, taki poczęstunek, bez większego zastanowienia, jak to przy meldunku u generała może być.

Jak to zobaczyli nasze chłopcy, gęby im się pootwieraly. Otworzyli to pudełko, zobaczyli i każdy skosztował żeby się przekonać co to jest, no i tak jak

zaczęli kosztować, to po malenku, po malenku, trwało to dłuższy czas.

Pieta tym czasem gaworzył, a oni tak zajęci tymi czekoladkami, cierpliwie jego słuchali i narazie był spokój. Jednakowoż ci na zewnątrz zaczęli się niecierpliwie, wysłali delegatów do nas, chcieli się dowiedzieć co się tam dzieje. Do karczmy zaczęli wchodzić inni. No i od nowa, o nasze papierki i znowu to samo, każdy coś opowiada, że wraca z frontu do domu, a Pieta zaczął swój wykład o naszym statusie studenckim, o naszej gamie życzliwości, że sobie prywatnie wracam do domu do Janpola, naturalnie to wszystko trwa pewien czas, ta sama historia, która już. długo i rozwleknie była opowiadana, została powtórzona jeszcze raz i wszystkie czekoladki były zjedzone..

Ktoś z nich wyszedł, zrobiło się luźniej w karczmie, ale na to miejsce oczywiście przyszli inni i znowu ta sama historia. ale ta bez sensowna gadanina trwała dość długo. Trwało to dobrych trzech godzin. Ta cała nudna zabawa, a nam ciągle jeszcze niebezpieczeństwo nie minęło. Co się okazuje, że oni szukają kogoś, mianowicie wiedzieli, że w tym oddziale rosyjskim, było dwudziestu jeden oficerów, zamordowali dwudziestu, więc o jednego mniej, jeden z tych towarzyszy wymordowanych zaginął i oni go szukali.

Sprawa stawała się dla nas coraz trudniejsza i groźniejsza. Ciągle obawa że przy tym szukaniu zajrzą za lustro. Na ścianie wisiało stare, brudne przez muchy zanieczyszczone lustro i wisiało ukośnie, nie na ścianie, tylko trochę od ściany odstając. Za to lustro przedtem wpakowaliśmy nasze rewolwery, a ten oficer który był z nami pod swoim płaszczem przy swojej rubaszce epoletki. Nie wiele się namyślając, w karczmie zobaczył w podłodze drzwi otwierające się do piwnicy. Otworzył te drzwi i te epolety wrzucił do piwnicy.

Zaczęli szukać tego uciekiniera i broni w garnkach w kuchni, tu, tam i ówdzie po zakamarkach, ale to szukanie było oryginalne, bo w garnkach szukali tego uciekiniera, ale za to zanieczyszczone przez muchy lustro, ani im przez myśl nie przyszło zaglądnąć, że tam coś może być. Zauważyli jednak te drzwi od piwnicy, otworzyli i zobaczyli epolety. Tutaj sytuacja stała się zupełnie groźna. Zobaczyli te epolety, no byli na dobrym śladzie, albo wśród nas albo gdzieś w garnkach się ukrywa, czy w jakimś kociołku, trzeba go więc znaleźć, trzeba go wykryć i z nim skończyć.

Taka była w tej chwili sytuacja i takie było postanowienie, dalszego ich postępowania, co postanowili i jak postanowili, wykryć czy który z nas nie jest tym zbiegłym z pod ich morderczych zamiarów oficerem. Wśród tłumu na zewnątrz karczmy był jeden z chłopów, który poprzedniego dnia czy wieczora w tej gromadzie oficerskiej się zjawił, coś tam dla nich robił i twierdził, że on zna ich i jeśli który z nas jest, to on pozna. Umówili się więc, że wyprowadzą nas kolejno na zewnątrz do tego tłumu i ten będzie sprawdzał. No taki świadek jest bardzo niebezpieczny, bo chcąc sobie zyskać sympatię u swoich, co jest łatwiejszego jak wskazać ktoregokolwiek z nas, że to ten. Przecież dowodów żadnych niema.

Tutaj jednak przyszedł nam z pomocą jeden z chłopów, którzy pierwsi weszli do karczmy i będąc trochę trzeźwiejszy i przyzwoitszy, stanął w naszej obronie,

mianowicie powiada, a to bardzo dobrze jeśli on może poznać, nie w mundurach w które są teraz ubrani, ale przebrani w nasze ubrania, jeśli wtedy on pozna to sprawa będzie załatwiona.

Targ w targ jego perswazja przeważyła i postanowiono, że będą nas wyprowadzać nie razem tylko kolejno, ale nie w naszych ubraniach, tylko w ubraniach chłopskich. Wybór padł najpierw na tego oficera. No więc kaftan któryś z chłopów zdejmuję, a on ubiera się w ten kaftan i wyprowadzają go. Ma stanąć jako chłop nie różniący się od całego tłumu swoim ubraniem, wtedy ten świadek popatrzy mu w oczy i ma powiedzieć czy to ten czy nie.

Wyprowadzono jego, my jesteśmy zaniepokojeni, patrzemy co z tego dalej wyniknie. Ale kiedy go wyprowadzono z karczmy i postawiono wśród tego tłumu, patrzemy jednak coś się tam dzieje nie wrażnego, mianowicie zamiast oprowadzać go, aby tamten mógł poznać czy to jest właśnie ten, czy nie, tłum zaczyna się przeredzieć. Nastąpiło pewne zaniepokojenie, jak się potem okazało, zaczęli się rozchodzić zamiast w dalszym ciągu to swoje dochodzenie prowadzić.

Gdzieś tam na horyzoncie, zjawił się jakiś oddziałik, byli to wojskowi, postawili karabin maszynowy, no i chłop się rozeszli, jednakowoż na poczucie jakiejś odpowiedzialności za to co się stało, wobec zjawienia się prawdziwej władzy, wojska. Postanowili nie stać tam i nie czekać na dalszy rozwój wypadków, więc tłum się rozszedł i myśmy zostali w karczmie sami.

Ten oddział był oddział austriacki, który przyszedł do tej zbuntowanej wsi żeby wprowadzić jakiś porządek. Jak wspomniałem już, te garnizony okupujące Ukrainę, były bardzo słabe i bardzo nieliczne, ale jednakowoż chodziło o dostawy żywności do Niemiec i chodziło im żeby utrzymać jaki taki porządek w kraju. Oddział ten zaczął teraz ruszać w kierunku karczmy. Nie bardzo rozumiemy sytuacji, ale wtedy karczmarz, który jest rozpromieniony, że jest uratowany, wyjaśnia nam sytuację. Kiedy ta rzeź nastąpiła w nocy, on wysłał swego syna podrostka do sąsiedniego większego skupiska, gdzie był garnizon austriacki, z wiadomością, że tutaj mordują, dbając nie tyle o mordowanych, ale o swoje własne życie.

Uradowany, że przybyła interwencja wojskowa, opowiedział nam wszystko. Kiedy oddział wszedł do karczmy, było tam około dwunastu ludzi pod dowództwem młodego podporucznika. Podporucznik w asyście wszedł do karczmy, spojrzał na nas i dowiadyuje się o co chodzi. Karczmarz opowiada o poprzedniej nocy i opowiada, że nas chłopci zatrzymali, więc oficer zwraca się do nas.

Tutaj Pieta musiał ustąpić miejsca mnie, bo ja znałem język niemiecki, a Pieta go nie znał. Więc ja się rozmówiłem z tym oficerem i mówić to samo co chłopom, że jesteśmy studenci z Kijowa i jedziemy do Janpola do naszych rodzin. Pokazaliśmy te nasze papierki i oficer wysłuchał tej relacji, tak trochę pokiwał głową. Czy on miał pojęcie o tym, że Brygada generała Hallera, opuściła swój odcinek frontu, czy nie miał, czy też o to wogóle nie dbał, ponieważ to rozprężenie było dość już znaczne w Austrii. Z naszej rozmowy i z jego sposobu mówienia przekonałem się, że ten oficer austriacki jest Czechem.

Nic nie zdradzamy naszej polskiej narodowości, ale jakoś się sytuacja zaczyna łagodzić, więc on dochodzi do wniosku, że nasze papiery są w porządku, że nie ma żadnej do nas pretensji i że możemy robić co nam się podoba.. Jednakowoż , jest popołudniowa godzina, i w marcu już się zbliża zmrok.

Na co ja mu powiadam “Dziękuję panu bardzo za życzliwe podejście do nas i zwolnienia nas od jakiegoś przymusowego siedzenia w tej karczmie, ale narazie tej propozycji nie możemy skorzystać.”

Ponieważ tutaj zbuntowani chłopci zobaczywszy oddział wojskowy, uzbrojony, uspokoili się, ale ja nie mam żadnej gwarancji, że jak my z naszym woźnicą wyjedziemy po za wieś, że oni nas tam znowu nie dopadną.

Powiadam: “Jeśli pan pozwoli to my tutaj w tej karczmie zostaniemy na noc i jutro wczesnym rankiem pojedziemy dalej.”

Udzielił nam na to swej zgody, swój oddział jakoś tam przyszykował na noc w tej karczmie, postawił jaką wartę, i nie wdając się w żadne dalsze rozmowy, debaty, położyliśmy się, aby się trochę przespać i przetrwaliśmy tą noc szczęśliwie. Doczekaliśmy ranka i kiedy już było zupełnie widno i mieliśmy nadzieję, że ta wieś zbuntowana swoje nerwy jakoś uspokoiła, wsiadliśmy do tej dorożki i ruszyliśmy w dalszą podróż do Janpola.

Przyjechaliśmy do Janpola, odnaleźliśmy kwaterę generała Hallera i zgłosiłem się do niego. Ku mojemu wielkiemu zadowoleniu, i zdziwieniu, poznał mnie, przywitał się, zapytał kilka grzecznościowych pytań i powiedział, że skoro się zgłaszamy do służby, przyjmuje nas do swojego oddziału. Oddał nas pod opiekę majora Zajęca, późniejszego generała Zajęca, który zajmował wysokie i ważne stanowisko w administracji wojskowej w dawnej Polsce.

Dostaliśmy jakieś pożywienie, i wreszcie nastąpił wojskowy przydział. Tutaj zostaliśmy troszeczkę rozbici z Pietem, bo ja dostałem przydział, widocznie takie tam było miejsce, blisko generała Hallera, dostałem przydział do baterii artylerii konnej, a Pieta do jakiegoś oddziału piechoty.

Zgłosiliśmy się tam gdzie należało i nasza służba w Drugim Korpusie się rozpoczęła. Wiadomo było generalowi, że przeszkolenie rekruckie ja mam, że znam musztrę, że umiem się obchodzić z karabinem. Wobec zacząłem odrazu szkolenie jak się obchodzić z armatą. Nauczyłem się najpierw rozbierania zamka, a potem doszedłem do następnej ważnej czynności, do celowania. Trwała ta nauka parę dni, co było narazie konieczne, tego się nauczyłem. Ponieważ armata ciągnięta jest przez cztery konie, cała obsługa głównie jest konna i ja dostałem konia. W siodle siedzieć umiałem, i z koniem też umiałem się obchodzić

Wiedziałem, że konia nie należy pieścić, nie należy głaskać, konia należy poklepać, a głaskać go można tylko po nożdzach, to koń bardzo lubi, a jeśli przy tej okazji dać mu kawałek cukru, no to jest zupełnie uradowany. Podjąłem takie traktowanie mojej kobyłki, którą poprostu nazwałem “Moja”. Zaprzyjaźniłem się z nią, kawałków cukru tam jednak nie było, jednakowoż był cukier miałki, więc jeśli mi się zdarzyło, że udało mi się przynieść trochę tego cukru miałkiego, moja kobyłka ten

cukier dostawała.

Oprócz tych moich czysto wojskowych czynności, jednakowoż zostałem użyty tam do innych usług. Generał Haller po rozmowie ze mną i po dowiedzeniu się odemnie co od czasów Mszany Dolnej robiłem, co się działo ze mną, o ojcu mym mu opowiedziałem. Uradował się że ja mogę oddać pewne usługi. Mianowicie znając ale nie tylko teren, ale też znając ludzi na miejscu, mogę być zawsze wysłany naprzód, żeby zorientować się w sytuacji na miejscu, żeby odpowiednich ludzi poinformować. Też mogę organizować i przygotować przyjęcie na to miejsce naszego oddziału.

Przecież nasza brygada nie składała się z kilkunastu ludzi. Było tam dużo ludzi, więc potrzebne było przygotowanie zarówno zaopatrzenia żywnościowego dla koni i ludzi, jak i pomieszczenie. Również mogę dowiedzenie się jaka jest na miejscu sytuacja, co się tam dzieje w administracji i władzach okupacyjnych.

Z rozmów w otoczeniu generała Hallera, wywnioskowałem, że chciałby jak najprędzej wyprowadzić swój oddział z terenu znajdującego się pod niemiecką okupacją, czyli przejść na lewy brzeg Dniepru. To mógł mieć na myśli, bo to wskazuje kierunek naszego marszu, który doprowadził nas pod Kaniów,

Te moje częste wycieczki, jako forpoczta generała Hallera, stanowiły dużą dywersję, wyłączały mnie ze służby koszarowej, czułem to w sobie, że jestem pożyteczny. Te warunki trochę seperowały mnie od mego przyjaciela Piety, z którym jednakowoż w dalszym ciągu utrzymywałem jak mogłem stosunki. Ze Pieta nie był używany, choć znał może lepiej odemnie teren, to dlatego że Pieta nie miał tych stosunków na Ukrainie wśród miejscowej ludności, czy miejscowych przewódców, które ja miałem. On był studentem w Kijowie, wesołym, przyjemnym, dobrym towarzyszem partyjnym i w klubie naszym politycznym. Jednakowoż ja wyrobiłem sobie pewną pozycję wśród tych kolonji miejscowych, dlatego mogłem pewne dobre usługi oddać. Pozatym zaufanie osobiste generała do mnie, bo już poznałem jego we Lwowie, oczywiście miało także duży wpływ na moją pozycję w jego otoczeniu. Ta moja służba wojskowa trwała nie długo, tylko parę tygodni, od końca marca do połowy maja, do bitwy pod Kanowem, która miała miejsce 17-go maja.

Szliśmy więc swoim wytkniętym kierunkiem, nie molestowani przez nikogo, ani przez władze administracyjne, ani przez władze okupacyjne niemieckie złożone głównie tutaj z oddziałów austriackich, którzy dbali głównie o dostawę żywności do swoich krajów. A to co się działo na Ukrainie de facto nie bardzo ich obchodziło. Wiosna rozkwitła, zrobiło się ciepło i w dalszym ciągu sobie maszerujemy dalej na wschód. Nie może to jednak trwać wiecznie, jednak jakieś reakcje na nasze buszowanie w cudzym terenie, szukanie na miejscu możliwości zaopatrzenia w żywność ludzi i koni muszą nastąpić. Przecież Brygada Karpacka, teraz Drugi Korpus, ma na swoim sumieniu przestępstwo -opuścili front. Więc jakaś reakcja na to musi nastąpić.

Jednakowoż były jakieś rozmowy między sztabem generała i władzami niemieckimi. Wiem jaki był rezultat rozmów, wiem z misji lokalnej, mianowicie przyszedł dzień, kiedy postawiono jakieś warunki, jakiś ultimatum i nastąpiło krótkie

spięcie zbrojne. My zostaliśmy zaatakowani przez otaczające nas w tym celu pewnie zgromadzone większe oddziały armii niemieckiej. Austriaków tam nie było, tylko Niemcy. Myśmy rzecz prosta na atak odpowiedzieli kontratakami, wywiązała się krótka bitwa.

W przeddzień bitwy pod Kaniowem, miałem małą przygodę. Nie wiedziałem, nie informowano nas, że ultimatum zostało złożone, że jesteśmy w przeddzień przełomu, ale czuło się w powietrzu że coś się dzieje. Dzień był plugawy, lało jak z cebra, w pewnym momencie dowódca baterii wezwał mnie do siebie i wyznaczył mi pewne zadanie. Wysłał mnie na zwiady w okolice, chodziło mu o zbadanie terenu tuż nas otaczającego. Jak się okazało terenu właściwego obstrzału naszej baterii. Więc wyruszyłem, wziąłem swoją "Moją" i pojechałem. Kiedy oddaliłem się znacznie od pozycji na której stała moja bateria, natknąłem się na patrol nieprzyjacielski.

Natknąłem się i trzeba było się jakoś ratować. Nie miałem ochoty poddawać się i być wziętym tam do niewoli. Padł jeden, drugi strzał. Jakoś tam kule gdzieś gwizdnęły nie daleko obok mnie. Obejrzałem się, zobaczyłem że patrol na który natknąłem się jest z samych pieszych, więc nabrałem otuchy, żeby zmniejszyć zasięg celu, przylgnąłem do karku "Mojej", dałem jej ostrogę i złuzowałem trochę lejce. Ona znalazła się w znakomitej formie. Z miejsca ruszyła długim galopem. Strzelali, nie trafili, ale w miarę jak ja na "Mojej" galopowałem, oni piechurzy zostali w kurzu. Tak że po chwili słyszałem tylko ich pukawki i bezpośrednie niebezpieczeństwo trafienia mnie minęło.

Odaliwszy się od moich napastników, zwolniłem i powoli wróciłem do swojej baterii. Jak już powiedziałem, pogoda była okropna, lało jak z cebra, więc po moim płaszczu spływała woda wprost do moich butów. Wróciłem do oddziału, zdałem raport. Koledzy pomogli mi zdjąć buty i wylać z nich wodę, ktoś się postarał o jedzenie i tak przy jakimś lekkim ognisku zacząłem się trochę suszyć. Zapadł już zmrok, czekając dalszych wypadków przyszła noc.

O świcie 11-go maja, 1918r., zostaliśmy zaatakowani, oczywiście odpowiedzieliśmy kontratakami, bateria moja oddała kilka strzałów, mając wyznaczony cel, bo z tego mojego wywiadu zorientowano się, że był tam dworek z wieżyczką. Te kilka oddanych strzałów przez moją baterię okazało się skuteczne, wybuchł tam pożar. Za chwilę zaprzestano ognia i potyczka była skończona, byliśmy poprostu otoczeni, sytuacja była bez wyjścia.

Kiedy o świcie, zaczęła się potyczka, prawdopodobnie były dalsze sztabowe rozmowy i warunki złożenia broni, zostały ustalone i podpisane. Oddziały zostały uformowane w odpowiedniej pozycji, piechota w rządach, my z szykiem z naszą baterią podjechaliśmy, zajęliśmy odpowiednie pozycje, zaczęła się ceremonia składania broni. Każdy kładł broń przed sobą, zbierali ją Niemcy. Nasza bateria oczywiście też złożyła swoje karabinki, nasze armaty i konie. Zegnąłem się z "Moją" ze smutkiem i czekałem dalszego rozwoju wypadków, kiedy przyjdzie kolej na mnie oddania mego karabinu.

Ceremonia oddania broni trwała oczywiście pewien czas, parę godzin. Po zakończeniu tej czynności zostaliśmy otoczeni przez strażę niemieckie i rozpoczęliśmy marsz do najbliższej stacji kolejowej, gdzie mieliśmy być załadowani do transportu do niewoli, na dalsze tereny okupowane przez Niemców. Mówiono, że będziemy wywiezieni w okolice Brześcia Litewskiego. Gdzie był sztab i generał nie wiem, zupełnie w tym czasie go nie widziałem, przybył dopiero wiele dni później do Kijowa.

Nikom z nas nie uśmiechała się rola być wywiezionym do jakiegoś obozu jenieckiego, a tym bardziej, że nie znaliśmy warunków złożenia broni w odniesieniu do żołnierzy II-giej Brygady, obecnie II-go Polskiego Korpusu. Ja osobiście byłem w sytuacji trochę bardziej drażliwej, ponieważ mogłem być nie objęty warunkami kapitulacji, gdyż byłem w sytuacji wyjątkowej - ja zgłosiłem się tam na ochotnika, w Rosji. Nawet nie byłem obywatel austriackim, ale nie miałem ochoty jechania do niewoli w takich czy innych warunkach i trzeba było myśleć o planie ucieczki.

Jak zauważyłem, we wszystkich głowach ten plan ucieczki kotłował się. O masowej ucieczce oczywiście mowy nie było. Trzeba było to sobie jakoś inaczej zorganizować. Tak w tym transporcie na którym zaczęliśmy być załadowani, nie było specjalnie ostrego reżimu. Co było najgorsze, to że prosto byliśmy głodni, nie mieliśmy nic do jedzenia, byliśmy zmęczeni i nie wyspani. Głód nie jest bardzo dobrym inspiratorem myślowym, ale trudno. Jechaliśmy i dotarliśmy następnego dnia popołudniu do stacji kolejowej Białej Cerkwi. Duża stacja węzłowa, którą znałem, bo byłem tam kilka razy, nie znałem wszystkich zakamarków, ale wiedziałem jak się tam obrócić. Kilka razy wsiadałem tam do pociągu, po za tym tutaj trzeba to podkreślić, że Biało-Cerkiewczyzna była pół-polska, więc wiadomość o bitwie pod Kaniowem, o poddaniu się oczywiście rozeszła się. Było wiadomym, że ten transport jedzie, więc na stacji kolejowej w Białej Cerkwi jest normalnie duży ruch rozmaitych ciubaryków wałęsających się tu i tam, zjawili się na tym dworcu też osoby z polskiego środowiska. Zjawili się z koszykami pełnymi jedzenia, rzecz oczywista byli przyjęci z dużą wdzięcznością i radością i dzięki tym koszykom animusz i żywotność naszych istot znacznie się poprawiła. Był po zatym na tej stacji duży ruch, jednak były traktowane dyskretnie, zarówno przed władzami miejscowymi, jak i przed władzami niemieckimi, które prowadziły nasz transport.

Kto tam miał pieniądze, mógł na tej stacji wyjść żeby sobie coś do zjedzenia kupić, czy do palenia też kupić, wśród rozmaitych przechodnich. Ja skorzystałem z tego ruchu na stacji, ażeby troszeczkę zmienić swoją zewnętrzną postać. Przez poprzednie tygodnie, do mojego zwykłego szynelu żołnierskiego rosyjskiego jakoś troszkę coś przyozdobiłem, jakieś tam naszywki amarantowe. Każdy młody człowiek stara się wyglądać możliwie jak najlepiej.

Wydawało mi się to teraz być na moją nie korzyść, wobec tego pokręciwszy się w tym kółku, zniknąłem i na dworcu kolejowym poszedłem do ubikacji. Celem tego zniknięcia było pozbycie się tych rozmaitych ozdóbek, które mnie zdawały się wyróżniać. Gdy wróciłem wreszcie z powrotem i zmieszałem się z przewalającym

się tłumkiem na dworcu, moi Niemieccy strażnicy jakoś zauważyli ten mój manewr. Może dlatego, że ja byłem wysoki i blondyn, ale może także i dlatego, że przy okazji składania broni, zajechania tej baterii, ja jakoś troszkę bardziej znalazłem się w zasięgu wizji moich strażników. Więc kiedy ja znikłem, zdaje się że zauważyli to moje zniknięcie i gdy mnie zobaczyli na powrót zainteresowali się moją osobą.

Przyszli mi tutaj z pomocą moi towarzysze, bo tak jak się zmieszałem z tym tłumem wzdłuż pociągu i tych wagonów, otoczyli mnie. Strażnicy którzy mnie poszukiwali stracili mnie z oczu i tak mnie wepchnięto z powrotem do wagonu, gdzie pokornie i cicho usiadłem w kąciu rad, że znikłem z widoku tych moich strażników.

Po dłuższym postoju w tej Białej Cerkwi, już pod wieczór dano znak do odjazdu i transport nocny został zorganizowany w sposób bardziej ostrożny. W dzień ci strażnicy siedzieli w otwartych drzwiach, nie było między nami a nimi żadnych trudności. Teraz w ciemności mieli się już na baczności. Kazali nam wejść do wagonów i wagony zamknięto, a strażnicy zostali na zewnątrz umieszczeni na platformach hamulcowych. Więc teraz znaleźliśmy się już w sytuacji trudniejszej, bo o ucieczce oczywiście już nie było mowy, także trzeba było coś pomyśleć o zorganizowaniu się oddzielnie.

IX. UCIECZKA

Siedliśmy w małym kąciku w komitecie złożonym z trzech osób, porucznik baterii, sierżant Sobolewski, wysoki, blondyn, wygimnastykowany, przyjemny, usłużny i ja. Nie mogliśmy być koleżeńscy, nie mogliśmy zdradzić że my się szykujemy do uciezki, bo wtedy przyłączyło by się nie pięciu, albo piętnastu innych. Wtedy byłaby uciezka wogóle uniemożliwiona. Więc nasz plan uciezki trzymaliśmy w sekrecie między sobą, nawet nie czując specjalnie wyrzutów sumienia, że tak postępujemy. Każdy tutaj musiał dbać o własną skórę.

Zamknięto wagony, pociąg ruszył i jechał. Monotonny stuk kół wagonowych o szyny działał usypiająco, Bractwo było trochę odżywione w Białej Cerkwi, teraz powoli całe bractwo układało się jakoś do snu.

Nasza trójka postanowiła jednakowoż czuwać. Umówiliśmy się, że owszem zdrzemniemy się, ale na zmianę. Jeśli się nadarzy jakaś okazja to nie możemy jej przeoczyć, to było zupełnie jasne. Więc trwa tata, bum, bum, bum, pociąg jedzie, ciemno, Noc zapada, ludzie zapadają w sen, robi się niemrawo, jedziemy, czekamy na jakiś odpowiedni moment, nie wiemy jednak na jaki jeszcze. Zupełnie nie mamy żadnego planu, jednak czuwamy i czekamy na ten moment. Tutaj już z góry trzeba powiedzieć, że nie tylko Polacy, a także niektórzy Rosjanie między sobą i Ukraińcy sympatyzują z ruchem anti- bolszewickim. Mianowicie kolejarze, robili rozmaite tryki, które uciezki z transportów umożliwiały i w ten sposób pomagali.

Kiedy wszyscy spali i chrapali, przyszedł do mnie Sobolewski z pewnym planem. Siedzieliśmy blisko drzwi ruchomych tego towarowego wagonu i powiada: zdaje mi się, że drzwi są na zewnątrz zamknięte tylko na skubel, nie założyli żadnej kłódki ani łańcucha, No jeśli tak to już jest nadzieja. Jak wiadomo obok tych drzwi w takim wagonie jest małe okienko na zewnątrz, z obu stron są dwa takie okienka. Więc pomysł był dobry, a ponieważ ja byłem wysoki i bardzo szczupły więc powiadają:

“Słuchaj, ty wleź do tego okienka, my będziemy za pięty trzymać. Ty staraj się wychylić na zewnątrz, masz długie ręce, jesteś wysoki, może ci się uda ten skobel otworzyć.”

Wszyscy chrapiają, po cichutku mnie podnoszą do okienka, wystawiam głowę, ramiona wyciągają, jak ręce jestem na pół na zewnątrz, trzymają mnie mocno za buty, wychyliam się możliwie jak najdalej, szczęściem dosięgnęłam tego skobla, otworzyłam, odetchnęłam, wciągnęli mnie z powrotem do wagonu, szło to dużo trudniej niż wyjście na zewnątrz bo na zewnątrz najpierw głowa, potem ramiona, ręce przy sobie, a z powrotem to tak jak hak na wędce, ale jednakowoż jakoś się skuliłam, ramiona przypasałam do siebie, ręce wzdłuż, wciągnęli mnie. Skobel na zewnątrz jest otwarty, drzwi są oczywiście zamknięte, próbujemy lekkie pchnięcie, drzwi się ruszyły, więc będą mogły być otworzone. Ale na wszelki wypadek natychmiast zamknęliśmy, żeby nie wzbudzić żadnych podejrzeń. No i dalej jedziemy. Całą noc jedziemy, trochę drzemimy,

Wszyscy śpią głęboko, robi się jasno, słońce zaczyna wschodzić, teraz już nie ma co się namyślać. Uchyliłmy drzwi i we trójkę usiedliśmy spuszczać nogi na zewnątrz wagonu, czekając sposobności co będzie dalej. Pociąg leci, jedziemy po wysokiej skarpie. Na Ukrainie zielono, naokoło krzaki, ale skarpa wysoka, pociąg zaczyna trochę zwalniać, nie jest to manewr dla naszej zachęty, ale budzi w nas nadzieję. Podjeżdża pod górę, przy zakręcie zwolnił swoje tempo znacznie. Tutaj już bez namysłu, jak byliśmy w trójkę -hop - Odrzuciliśmy się od tego wagonu, spadliśmy w dół ze skarpy, było to na jakimś podlasku.

Jakoś się ten manewr udał i wylądowaliśmy na nogach całych, no to już nie było żadnego ratunku tylko dostać się do jakiegoś schronienia przed obstrzałem do najbliższych krzaków. Manewr ten został zauważony przez strażników, którzy byli na otwartej platformie i gwizdnęli. Maszynista także się widocznie zorientował i przyspieszył a my skuleni, biegliliśmy ku najbliższym krzakom.. Strzelali, nie trafili. Siedzieliśmy skuleni pod krzakami. Strażnicy gwizdzą, dają znaki na zatrzymanie pociągu, a maszynista przyspiesza. Nie wiem jakim cudem nie połamaliśmy rąk i nóg, ale jeszcze uniknęliśmy obstrzału, a pociąg oddalił się.

Odetchnęliśmy. Rozłożyliśmy ramiona i upadliśmy na tę zieloną murawkę na chwilę wytchnienia i odpoczynku. Nie miałem najmniejszego pojęcia, gdzie jesteśmy. Co tutaj dalej robić?

Tak na tej trawce poleżeliśmy chwilę, i chwilę zdrzemnąwszy się, wstaliśmy i ruszyliśmy w drogę. Pod ręką znalazł się mały potoczek, umyliśmy się, ocudziliśmy i usiedliśmy do rady, co dalej robić. Pierwsza rzecz to było zorientowanie się gdzie my właściwie jesteśmy, ale jak to zrobić? Zdajemy sobie sprawę z tego, że choć mamy na sobie ubrania ciubaryków których wszędzie pełno, ale żaden z nas nie może być wzięty za tamtejszego. Ja jeszcze jako tako, bo mogę się po rosyjsku rozmawiać, ale moi towarzysze broni, broń Boże. Jak to się zetknąć z kimś od kogo by się można było dowiedzieć, gdzie my jesteśmy, nie zdradzając naszej zupełnie nie prawnej tożsamości? Wolniutko zaczęliśmy iść przed siebie.

Jest jeszcze bardzo wczesnie rano, będzie dopiero świt, żadnego ruchu na horyzoncie nie widać. Wreszcie natknęliśmy się na jakiegoś wczesnie wstającego chłopca. Zaklinając moich towarzyszy, ażeby nie otwierali ust, jakoś go zagadałem. Nie bardzo był nam chętny, ale od niego dowiedzieliśmy się że jesteśmy w okolicy Żytomierza. To była już pierwsza konkretna wiadomość. Jeszcze nam powiedział że to jakoś dziesięć wiorstw. Wskazał nam kierunek na szosę.

Tam natrafiliśmy na furmankę. Ja zawróciłem temu chłopcu głowę, że wracamy z wojny, daliśmy mu parę kierełek i zgodził się nas podwieźć kawałek. Tak jechaliśmy aż się zbliżyły małe chałupy. Gdy zeszliśmy z tej furmanki, cichutko przekradając się od jednego do drugiego domku, znaleźliśmy się na przedmieściu Żytomierza i wtedy odżyliśmy. Bo już nie byliśmy w otwartym polu, ale byliśmy zwyczajnymi przechodniami.

W Żytomierzu ja nie byłem zgubiony. Miałem tam znajomości, więc

skierowałem się do jednego z miejscowych adwokatów. Zabrałem swoich towarzyszy ze sobą. Znałem adres, bo ja w Żytomierzu nie raz bywałem, więc podeszliśmy. Zapukałem do drzwi. Ktoś otworzył, jednym słowem znaleźliśmy się pod dachem.

Tym których tam zastałem. powiedziałem o co chodzi i zostaliśmy przyjęci z wielką gościnnością. Adwokat niedługo przyszedł do domu, trochę ześmy rozmawiali. Ponieważ byliśmy bardzo brudni po tym całym marszu i podróży, chętnie skorzystaliśmy z propozycji doprowadzenia swojego wyglądu do porządku. Potem zostaliśmy poczęstowani bardzo obfitym i dobrym śniadaniem i zaproszeni do odpoczynku na przygotowanych już leżankach. Chyba spaliśmy dwadzieścia cztery godziny.

Wreszcie się obudziłem i otrzeźwiałem. Zaczęliśmy planować co dalej będziemy robić. Oczywiście trzeba było się dostać do Kijowa, i tam już wejść w normalny tryb życia organizacyjnego. Ale jak tutaj do tego Kijowa jechać? W tych naszych trudnych warunkach, nie mieliśmy nawet tych naszych fikcyjnych papierów. Koleją odradzał nam adwokat. Więc pojechaliśmy sobie do Kijowa z Żytomierza furmankami. Tak dojechaliśmy do Kijowa. Teraz już sytuacja była rozwiązana, w każdym razie dla moich towarzyszy. Wzięto w opiekę i zajęto się nimi. Więcej już ich w swoim życiu nie spotkałem.

Natomiast ja osobiście, miałem sytuację inną. Musiałem się spotkać z moimi przyjaciółmi młodszymi i starszymi, znaleźć ojca. Drażliwa była moja osobista sytuacja, ponieważ ja byłem znany na terenie Kijowa. Ponieważ transporty się rozlatywały, ponieważ uciekinierzy z tych transportów Niemcy szukali. Wiadomo, tylko jedną dziesiątą tych którzy złożyli broń pod Kaniowem, do jakiegoś obozu jenieckiego dojechała.. Trzeba więc było być ostrożnym. Ja nie wróciłem nawet do swego mieszkania, lecz trochę się zakonspirowałem, odnawiając swoje znajomości, zbierając wiadomości co się dzieje na świecie.

Co się dzieje teraz na świecie ? W czasie mojej nie obecności w Kijowie, zaszły na tym terenie znaczne zmiany. Ogólna sytuacja życiowa doznała wielkiej poprawy. Jak poprzednio powiedziałem, jednym z celów traktatu brzeskiego było zorganizowanie przez Niemców dostaw żywności z terenów zwłaszcza Ukrainy do Niemiec. Ażeby móc to wykonać musieli wprowadzić na terenie Ukrainy pewien porządek. Udało im się to zrobić przy pomocy nie wielkich garnizonów. Zorganizowano komunikację, uruchomiono transport zarówno kolejowy jak i rzeczny. Dostawy zaczęły płynąć. Nie mogły się odbywać one w jakiejś izolacji, że Niemcy tylko dla siebie zorganizowali dostawę do Niemiec artykułów pierwszej potrzeby, przede wszystkim żywności. Musiało to nastąpić w warunkach, które miały swoje odbicie na życie ogólne, więc skorzystała na tym cała ludność.

Przy wprowadzeniu porządku na tym terenie, uruchomiła się zwyczajna inicjatywa ludzka, handel zaczął funkcjonować, produkty napływały, nie tylko do magazynów niemieckich, ale także do sklepów na teren dostępny dla całej ludności. Pootwierano sklepy, pootwierano z powrotem lokale publiczne, kawiarnie, restauracje. Prawie że normalne życie. Stołówka Akademicka przy ulicy Ratajskiej została też uruchomiona. Tam nie tylko można było coś zjeść, ale tak jak poprzednio, odbywały rozmaite rozmowy i narady.

Jakkolwiek trwa ciągle rewolucja bolszewicka, to jednak władze bolszewickie były przede wszystkim absorbowane umacnianiem swojej władzy na terytorium Rosji, gdzie spotykają bardzo groźny i poważny opór sił anti-rewolucyjnych, anti-bolszewickich.

Na terenie zachodnim walka trwa nadal, front niemiecki jest jeszcze w dalszym ciągu groźny, ale braki jakie dają się odczuwać w Niemczech, dają się też odczuwać w całej Europie. Jednakowoż Francja i Anglia, wogóle alianci, korzystają z wielkiej pomocy amerykańskiej, co bardzo ułatwia im sytuację.

Jeśli chodzi o sprawy polskie, ze względu na chęć ze strony aliantów popierania sił robiących porządek publiczny w Rosji, zaczyna się pomoc ze strony zachodu także dla organizacji polskich walczących przeciwko bolszewikom.

Teraz jest już pełne uznanie dla reprezentacji Polski, dla Komitetu Polskiego w Paryżu pod przewodnictwem Dmowskiego, przez wszystkie rządy aliańskie. Działalność ta polityczna ma przed sobą bardzo trudne zadanie przekonania aliantów o potrzebie zorganizowania planu odbudowania niepodległego państwa polskiego. W jakich ramach i jak to jest kwestia w tej chwili w dyskusji, działają tutaj rozmaite wpływy i tutaj Komitet Narodowy Polski w Paryżu ma bardzo trudną działalność przekonywania rządów aliańskich w kierunku programu polskiego i działania przeciw siłom, które w tej akcji przeszkadzają.

W Moskwie urzęduje także ambasador niemiecki na zasadzie traktatu Brzeskiego, a przez to także pewne możliwości działania ma Rada Regencyjna, która ma też swoje przedstawicielstwo w Moskwie, na czele którego stoi Aleksander Lignicki. Tu gromadzenie Polaków z armii rosyjskiej trwa nadal, nie tylko na tym najbliższym terenie, gdzie tworzą się zręby Korpusu Dowbor-Muśnickiego, ale także w innych częściach Rosji ta akcja ma swoje miejsce zarówno wśród Polaków ale też innych, na przykład organizują się Czesi.

Jednym z ważniejszych akcji jaka została za początkowana jest organizowanie repatriacji wysiedleńców z Królestwa polskiego. Największy rozkład następuje przede wszystkim w słabej organizacji monarchii Austro-węgierskiej. Akcja ta zaczyna w dalszym ciągu rozwijać się, szerząc wśród armii austriackiej pewien zamęt. Zorganizowanie transportu i otwarcie linii kolejowej z terenu Ukrainy na tereny przymierza austriacko-niemieckiego umożliwia rozpoczęcie pewnych ruchów ludności. Zjawiają się na tym terenie

ludzie także z Galicji.

Jeżeli chodzi o ludzi z rozbrojonego II-gi Korpusu Hallera, zaczynają się organizować możliwości transportowe na zachód, ale nie bezpośrednio z Ukrainy do Galicji, ale drogą okrężną. Powstał projekt ewakuacji, zarówno pewnych osobistości politycznych jak i tych byłych żołnierzy na północ do Murmansk, gdyż z tamąd jest możliwość dotarcia do zachodniej Europy. Ja, jako były żołnierz drugiego Korpusu, jestem wciągnięty do tej roboty umożliwienia tej ewakuacji.

Wśród takich przyjeżdżających na teren Kijowa żołnierzy i oficerów armii austriackiej, znalazł się raptem mój później dożył przyjaciel Stanisław Strzetelski. Przyjechał z Wiednia, gdzie pracuje w redakcji "Dziennika Żołnierskiego". Jest on członkiem Koła Braterskiego lwowskiego zorientowanego, tak samo jak i nasze Koło, bardzo pro-alianckie.

Zjawiwszy się na terenie Kijowa, nawiązuje kontakt z nami i ponieważ przyjechał z pewnym planem, doznaje z naszej strony pomocy i poparcia po powitaniu i zapoznaniu się. W Stołówce Akademickiej debatowaliśmy ze Strzetelskim, który przywiózł nam prawdziwe wiadomości, z terenu austriackiego, co się dzieje w Galicji, i jak wygląda w ogóle sytuacja austriacka z punktu widzenia Wiednia. Ja go poraz pierwszy tam spotkałem. Dowiaduję się, że on postanowił więcej do armii austriackiej nie wracać. Dostarczyłem mu ubranie cywilne. Zostaje on w tej chwili w Kijowie, aby tą drogą która narazie jest możliwa, dostać się na zachód.

To spotkanie ze Stanisławem Strzetelskim ma bardzo wielkie znaczenie dla mnie, bo właśnie od tego czasu, aż do jego śmierci w Nowym Jorku przeszło pięćdziesiąt lat później, zawarta przyjaźń ta trwała i była bardzo ścisła i bardzo lojalna i obustronna. Ma swój wyraz w bardzo ścisłej współpracy przez wiele lat. Współpracy nie tylko organizacyjnej i politycznej, ale współpracy w życiu codziennym i zarobkowym.

X. REPATRIACJA

Tutaj przypomnę, że w czasie mojego drugiego pobytu w Moskwie, poznałem tam młodego prawnika miejscowego Edwarda Retyngiera. On jest teraz, pełnomocnikiem C.K.O na terenie Czernichowa. C.K.O. jest organizacją opiekującą się wysiedleńcami a teraz C.K.O bierze w swoje ręce te możliwości repatriacji do Królestwa Polskiego.

Czernichów, tak się złożyło, był jednym z ważnych punktów przejściowych do tej ewakuacji na zachód przez porty północne, głównie Murmansk. Mnie zostało powierzone czuwanie nad tą placówką i załatwianie wszystkiego co było z tym związane z przerzucaniem tych wojskowych. W ten sposób dostałem przydział formalny do biura pełnomocnika C.K.O. Edwarda Retyngiera.

Miało to miejsce zaraz w pierwszych dniach czerwca 1918. Bezpośredniej komunikacji kolejowej z Kijowa do Czernichowa nie było. Trzeba było jechać statkiem rzeczny w górę dopływu Dniepru. Zabrałem ze sobą tylko dwie walizeczki i zapas ubrania. Reszta mojego dobytku została w Kijowie. Wiedząc że z Czernichowa miałem sam zamiar doczekać odpowiedniej chwili kiedy będę mógł sam siebie ewakuować, nie chciałem być obciążony żadnym bagażem. Moje zamiary przejścia przez Murmańsk jednak spełzły się na niczym. Ponieważ pełniłem swoje funkcje rzetelnie tak długo jak mogłem, zdarzyło się że kiedy jakiś transport wyekspediowałem, okazało się że ta komunikacja została zupełnie przecięta.

Jeżeli chodzi o stosunki rodzinne; jak z ojcem się pożegnałem w Kijowie przed wyjazdem do Czernichowa, dopiero widziałem go znowu w Warszawie. Również z moim bratem dopiero w Warszawie się znowu spotkałem.

Czernichów choć miasto gubernialne, jednak była względnie dziura, żadne wielkie miasto. Na mieście była dość liczna kolonia polska, wszyscy wysiedleńcy. Miejscowych Polaków tam nie było. Biuro C.K.O. w domu oddzielnym. Dostałem pokój do mieszkania w tym samym domu. Jeszcze były dwa pokoje w których przejezdni mogli przenocować. Dla upozorowania mojej obecności, Retyngier mnie przedstawił jako pomocnik przydzielony do pomocy biuowej. Naturalnie moje funkcje wojskowe nie były aprobowane oficjalnie. Ale z nimi właściwie nie miałem wiele. Żadna wielka fala tych ludzi, a jak przybyli to trzeba było się nimi zająć wyprawić. Wszystko trzeba było robić dyskretnie. Poza tym miałem czas wolny, więc zapoznałem się z pracą biuową.

Biuro było dobrze zorganizowane, jednak ci wysiedleńcy byli tam pod opieką od końca roku 1914. Na miejscu była ochronka, szpitalik, szkoła, którymi to biuro się zajmowało. Okolica przyjemna, leniwa rzeka Desna, powoli to życie mi jakoś płynęło. Jednak nie trwało to zbyt długo, bo tylko parę

tygodni, kiedy przyszła do nas wiadomość, że musimy ten nasz etap zamknąć, ponieważ dalsza droga, która prowadziła poprzednio przez Moskwę została zamknięta i wobec tego te czynności moje zostały przerwane.

W połowie lipca Retyngier zawiadomił mnie, że wyjeżdża do Warszawy, i zostawił mnie jako swojego zastępcę na gospodarstwie w Czernichowie. Objąłem tę funkcję bez żadnego zgrzytu.. Sprawy z władzami miejscowymi były zupełnie ureulowane, nie było z nimi większego kłopotu. Po trzech tygodniach Retyngier wrócił. Przywiózł wiele wiadomości, opowiadał o stosunkach w Warszawie. że prawie wtedy był głód, ale ponadto był porządek, bo wojna prowadzona według wszelkich zasad konwencji genewskich, była dyscyplina, ale było spokojnie, bez żadnych prześladowań.

Przywiózł ważną wiadomość, mianowicie że będzie ewakuacja Czernichowszczyzny. Że będzie przygotowany transport. Wszyscy na tą możliwość czekali, i ja też. Była już połowa sierpnia i przygotowania szły żwawo. Pod koniec sierpnia dowiedzieliśmy się, że większy transport jest zorganizowany z Kijowa, a część naszych Czerniechowian będzie do tego transportu dołączona. Zostałem wyznaczony na kierownika tej grupy Czernichowskiej, żeby ją doprowadzić do Kijowa i dołączyć do tamtego większego transportu.

Tak się w rezultacie stało, że pod koniec sierpnia ta grupa, nie zbyt liczna, bo około 150 osób w sumie, ze swoimi bagażami, wyruszyła do Kijowa. W Kijowie miałem kontakt z pełnomocnikiem Stanisławem Moskalewskim, dowiedziałem się, że transport z Kijowa odchodzi bardzo szybko, bo po naszym przyjeździe nie zostawało więcej jak dwadzieścia cztery godziny. Bo pociąg już na bocznych torach dworca kijowskiego był ładowany. Udałem się do swojego dawnego mieszkania. Moje skromne meble i książkowy dobytek były spakowane. Spakowałem go jeszcze kiedy wyjeżdżałem z Kijowa na poszukiwanie Brygady Hallera. Nie było mego ojca w Kijowie. Gdzieś chwilowo wyjechał. Zabrawszy te swoje manatki, udałem się na dworzec kijowski, zgłosiłem się do kierownika tego transportu, obejrzałem swoją Czernichowską grupę i zobaczyłem, że każdy znalazł swoje odpowiednie miejsce, i na tym ta moja funkcja się skomczyła.

Sam się umieściłem w jakimś wagonie, naturalnie transport jechał nie wagonami osobowymi, tylko otwartymi wagonami towarowymi. Nie było to specjalnie wygodne, także po drodze nie było zorganizowanego specjalnie zaopatrzenia. Każda grupa z tego transportu, to każdy miał jakiś swój dobytek, każdy ze sobą przyniósł jakieś zapasy żywnościowe. Po drodze można było sobie na przystankach, które trwały długo, coś dokupić.

Transport jechał zdaje mi się dwa i pół dnia. To wszystko dlatego, że ten transport był przez władze kolejowe pod rządem niemieckim traktowany na ostatnim miejscu. Na pierwszym miejscu były traktowane transporty

wojskowe. Nasz transport złożony z wielu wagonów, włókł się po drodze ponieważ, na jakiejś stacji, zatrzymano go, skierowano na boczny tor na parę godzin, ażeby otworzyć drogą przelotową dla ważniejszych transportów. Czasem przy okazji odczepiono lokomotywę i musieliśmy czekać wiele godzin, i prowdzić pertraktacje z władzami, żeby z powrotem dostać lokomotywę.

Tak w rezultacie, mniej więcej po dwóch i pół dniach tej naszej podróży, stanęliśmy na granicy Królestwa. To znaczy wyjechaliśmy z okupacji niemieckiej w Rosji i stanęliśmy na granicy Królestwa Polskiego, oczywiście też pod okupacją niemiecką. Tam nastąpiła pewna ceremonia, ale postój na granicy przeszedł dość gładko, i ruszyliśmy dalej w drogę.

Ja po raz pierwszy znalazłem się na terenie Królestwa Polskiego. Znowu jadę w nieznane. Tym razem jednak w innych warunkach. W Warszawie miałem znaleźć się po raz pierwszy w życiu, to jednakowoż nie przyjeżdżałem zupełnie w nieznane, ponieważ mam pewne znajomości, Im warunki, to jest Polska. Popołudniu pociąg zaczął jechać ku Warszawie. Rozglądałem się po okolicy, rozciąga się mazowiecka płaszczyna. Wreszcie dotarliśmy do Warszawy. Stanęliśmy na Dworcu Gdańskim. Transport został rozładowany, a my mając te papiery jakie dostaliśmy na transport, zostaliśmy zwolnieni z tym, że niemieckie ostre przepisy meldunkowe miały być wykonane jak najprędzej.

Ja wynająłem sobie jakiegoś tragarza ponieważ miałem nie tylko dwie walizeczki, ale miałem trochę rzeczy ze sobą. Na swój wózek zabrał je mój tragarz i zaczął jechać do miasta. Ten tragarz zawiózł mnie do hotelu na ulicy Koziej, zdaje się mi że to był Hotel Polski. Był on w kamienicy z dwoma podwórzami, bardzo obszerny. Znalazłem tam pokój, rozpakowałem się i poszedłem spać, myśląc o tym, że następnego dnia czekają mnie emocje poznania nowego dla mnie świata.

#####

Wszelkie prawa zastrzeżone C 2009 B.C.Biega

Ciąg dalszy: Część 3 - Warszawa. 1918